

178856

II

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

EMISARJUSZ

HENRYK DMOCHOWSKI

I

LISTY Z PARYŻA

WALERJANA PIETKIEWICZA

WSCHÓD
WYDAWNICTWO
DO DZIEJÓW I KULTURY, ZIEM WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
POD REDAKCJĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
TOM VIII.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

EMISARJUSZ
HENRYK DMOCHOWSKI
I
LISTY Z PARYŻA
WALERJANA PIETKIEWICZA

Z 1 TABLICĄ

L W Ó W 1931
DRUK UKOŃCZONO 20 LUTEGO 1931
NAKŁADEM REDAKCJI
Z ZASIŁKIEM REPREZENTACJI KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.
— — —
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. MICKIEWICZA 5A

9173/64

H114/b

178856

II

D. H. Antykament

K. u. w. Dronow

12. 6. 66

30-4



I.

Henryk Dmochowski.

(1810 — 1863).

Nielicznym tylko czytelnikom znanem jest nazwisko Henryka Dmochowskiego, prawego syna Polski, którego życie całe było jednym pasmem pracy, cierpienia i walk pod hasłem kruszenia okowów jęczącej w niewoli Ojczyzny. Należał do rzędu tych jednostek wśród naszego społeczeństwa, których ofiarność i cierpienia nie zostały przekazane pamięci potomnych pokoleń, lecz spoczęły zapomniane razem z bohaterem w głębinie mogiły.

Działo się to w r. 1831. Po bitwie pod Ostrołęką otrzymał pułkownik Józef Junosza Zaliwski rozkaz udania się na czele partyzantów, w liczbie około 1800 ludzi, na Litwę, pod komendę Antoniego Giełguda. Spełniając ten rozkaz, rozbili partyzanci w czerwcu obóz pod Trokami. Tam to zgłosił się do Zaliwskiego profesor nauk politycznych uniwersytetu wileńskiego Walerjan Pietkiewicz, z zamiarem wstąpienia w szeregi walczących i przyprowadził z sobą 16 akademików. Do rzędu tych akademików należał magister nauk politycznych Henryk Dmochowski, urodzony w Wilnie 14 października 1810 roku, z ojca Michała, pisarza Komisji edukacyjnej i matki Anny, z domu Deul (zm. 1812). Był on bratankiem Kazi-

mierza Dmochowskiego, arcybiskupa mohylewskiego, tudzież trzech innych stryjów: Józefa, Stanisława i Justyna, z których ostatni walczył i zginął w czasie powstania listopadowego. Do stryjecznego rodzeństwa Henryka zaliczali się: Hipolit, Kazimierz i Alojzy, tudzież siostra Emilja. Sympatyczny w obejściu, wykształcony młodzieniec przypadł rychło do gustu Pietkiewiczowi i Zaliwskiemu. Związani węzłem przyjaźni dzielili odtąd Dmochowski z Zaliwskim, przez długi czas, wspólną dolę i niedolę, przeszli razem po upadku powstania granicę Królestwa, udali się przez Węgry, Styryę, Bawarię, Wirtembergję, Badeńskie do Francji i stanęli 6 stycznia r. 1832 w Paryżu. Tutaj wszedł drugi przyjaciel Dmochowskiego Pietkiewicz w skład wydziału Paryskiego Komitetu narodowego.

Już w czasie pobytu w Podgórzu poruszył był Zaliwski wobec kilku kolegów myśl wznowienia powstania w formie partyzantki, ułożył z grubsza zarys wyprawy i wysłał emisariuszów do Galicji, do Księstwa poznańskiego i do Francji z misją sporządzania spisów zasłużonych i zdolnych oficerów polskich. W Paryżu rozpoczął na podstawie dostarczonego mu materiału, werbunek po zakładach, w których byli skoncentrowani przez władze francuskie polscy emigranci. Warunki nakładane przytem na podkomendnych były nader twarde i streszczały się w słowach: „gorąca miłość ojczyzny, ludzkość wobec bliźnich, poszanowanie prywatnego mienia, zamiłowanie do porządku, nieposzlakowana cnota, zdolność wojskowa, ślepe posłuszeństwo wobec wodza, odwaga i bezwzględne poświęcenie życia swego“, w którym to ostatnim celu był każdy okręgowy dowódca obowiązany mieć przy sobie ostrą truciznę, iżby w stanowczej chwili mógł odebrać sobie życie, nie kom-

promitując współwinnych. Przed odjazdem musieli okręgowi wstępować do tajnych związków węglarzy czyli karbonariuszów, rozpowszechnionych po Francji, Włoszech i Niemczech, zaznajamiać się z ich rozpoznawczymi znakami i ceremoniałami, aby móżdż tem łatwiej przebyć drogę przez Francję, Szwajcarję i Niemcy. Ceremonjały te i pouczenia odbywały się w mieszkaniu Dmochowskiego, który był wogóle pomocnym Zaliwskiemu w organizowaniu wyprawy partyzantów i mianowanym przez niego jednym z 75 okręgowych dowódców, z przeznaczeniem dla gubernji witebskiej, powiatów utczeryńskiego i rejickiego. Nominację Dmochowskiego okręgowym stwierdza tegoż list, pisany w roku 1841 do Joachima Lelewela, w sprawie należnego mu zasiłku z funduszów rządu francuskiego.

Przed wyjazdem z Paryża wysłał Zaliwski Pietkiewicza, jako emisariusza, w celu przygotowania w kraju rodaków do mających nastąpić wypadków i w celu uzyskania pomocy w trudnem, a ryzykownem przedsięwzięciu spiskowców. Pietkiewicz przybył do Galicji 22 stycznia i znalazł punkt oparcia w domu Wojciechostwa Brandysów, dzierżawców włości Brody, cyrkułu wadowickiego.

W dnin 17 lutego r. 1833 opuścili znów Zaliwski z Dmochowskim stolicę Francji i podążyli przez Szwajcarję, Niemcy, Czechy i Śląsk do zaboru austriackiego. W podróży tej używali zmyślonych nazwisk. Dmochowski, władający językami francuskim i niemieckim, występował jako agent handlowy Sanders, Zaliwski zaś jako jego służący Henryk Misiński. Na ziemi polskiej stanęli w połowie marca, znaleźli punkt oparcia także w Brodach obok Kalwarji, udali się następnie do domu Sławińskich, potem do Józefa Tetmajera w Mikołajowi-

cach, do Wincentego hr. Tyszkiewicza w Kolbuszowej, w końcu do Horodyńskich w Zbydniowie i przekroczyli w dniu 20 marca r. 1833 z siedmiu podkomendnymi słupy graniczne.

Jednomiesięczny pobyt ich w Królestwie był jednym pasmem trudów, znojów, udręczeń, niedostatku i niebezpieczeństwa. Zimno, niewygody, brak poczucia własnych sił i obawa przed przemocą wojsk rosyjskich uniemożliwiały pozyskiwanie nowych adeptów, co więcej, pobudzały pozyskanych już poprzednio podkomendnych do dezercji. Dążąc w kierunku Warszawy, zaatakowali patrol kozacki, zaalarmowali przez to załogę w Janowie, następnie załogę w Piaskach, tudzież kilka innych przydrożnych oddziałów piechoty i kawalerji, tak, że komendant Lublina urządził wielką, ogólną na nich obławę. Przeprawiwszy się przez Wieprz, ścierali się powstańcy ustawicznie z naciskającymi patrolami, a utarczki te i wymiana strzałów niepokoiły coraz to większe obszary Królestwa.

Silny napór nieprzyjaciela, wieść o niepomyślnym losie sąsiedniego oddziału partyzantów, operującego nad Wisłą, przekonały Zaliwskiego i Dmochowskiego, iż nie zdołają wśród danych warunków prowadzić dalej zapasów z Moskalami, to też postanowili wycofać się z placu boju i oczekiwać w zaciszu dogodniejszej chwili do spełnienia zamiarów.

Ostatecznie przeszli 28 kwietnia 1833 r. obok Naroła na terytorjum Galicji i udali się przez Żółkiew do Lwowa, następnie do Eugenjusza Ulatowskiego w Laszkach, do Stanisława Grochowalskiego w Głuchowicach i do Wojciechowic, poczem rozłączyli się w celu dalszej propagandy swych zamiarów. Zaliwski nie odstępował od myśli wznowienia bojów i miał zamiar

wysłać w tym celu Dmochowskiego jako emisariusza w granice zaboru pruskiego, Dmochowski zaś stał wytrwale przy boku Zaliwskiego, jakkolwiek krytykował nieraz ostro postępowanie jego jako organizatora spisku.

Nie długo było danem Zaliwskiemu przebywać na wolności. Poszukiwany skrzętnie, popadł w ręce władz austriackich. Odkrył go i przychwycił w domu Karola Prytyki w Tuczej, powiatu przemysłańskiego komisarz Franciszek Singer-Wyssogórski, wysłany na połów w asystencji 30 żołnierzy pułku Bianchy pod komendą porucznika Korneliusa i „Kreisdrona“ nazwiskiem Chorana.

W dniu 21 sierpnia 1833 r. ujrzał się Zaliwski w murach pokarmelickiego więzienia we Lwowie, dokąd zwożono, zwlekano z całego kraju wplątanych rzekomo w spisek obywateli, całe szeregi, niewinnych przeważnie tułaczy, za którymi czyniono formalne obławy po domach, dworach i lasach Galicji. Rząd austriacki złożył specjalną komisję śledczą, urzędującą przez niespełna lat cztery, Rosja zaś wysłała swojego delegata, w osobie kolegiąlnego asesora I. Bobiatyńskiego, w celu nawiązania stosunków z lwowską komisją kryminalną, informowania się o toku śledztwa, wglądania w akta i udzielania ze swej strony odpowiednich wskazówek i informacji.

Podczas gdy Zaliwski siedział i chorował w ciasnej, wilgotnej kazamacie, dręczony niemiłosiernie przez inkwidenta, radcę kryminalnego, Maurycego Wittmanna, przebiegał Dmochowski, poruczoną misji jego okolicę, otrzymywał we Lwowie listy od Pietkiewicza i propagował myśl spisku, ukrywany skrzętnie po dworach i dworach.

Nastąpiła katastrofa.

Dnia 2 maja 1834 r. zauważyli chłopi Jan Wyspiański i Paweł Mazurkiewicz cywilnego jeźdźca, dążącego bocznymi drogami. Ta ostatnia okoliczność obudziła w nich podejrzenie, toż dobrawszy sobie do pomocy Macieja Hałajkę, Franka Wrzeszcza i Mateusza Kłosowskiego z Kopania obok Świrza, puścili się za nieznanym w pościg i dopadli go w lesie.

Daremniemi były zabiegi Dmochowskiego o wydobyć się z matni, daremną propozycja zabrania pieniędzy i konia a puszczenia go wolno. Chłopi powlekli więźnia do Kopania i umieścili w chacie Franciszka Matkowskiego. Tam raczył ich Dmochowski wódką i rozwinął cały zasób wymowy, by oświecić zebranych, iż łapią i więżą tego, który ludowi dobrze czyni i chce dalej dobrze czynić, który pracuje nad zniesieniem pańszczyzny. Przemówienie to pozostało atoli grochem rzuconym o ścianę. Chłopi kazali nazajutrz zbierać się w drogę do cyrkułu Brzeżańskiego. W przejeździe przez Świrz zatrzymał całą kawalkadę mandatarjusz Horbalski i przeglądał papiery Dmochowskiego. Skorzystała z tego postoju patrijotyczna rodzina właściciela Świrza Ignacego Thulliego¹, i otoczyła nieszczęśliwego, zbitego przez chło-

¹ Rodzina Thullie zwała się pierwotnie Thuille, pochodzi z Paryża, gdzie Jan był lekarzem wojskowym i jeńcem wojennym u Anglików. Hetman Adam Mikołaj Sieniawski († 1726) sprowadził go do Polski, jako naczelnego lekarza wojskowego. Tutaj poślubił on w r. 1711 Barbarę Simanetti. W parę lat później widzimy go ławnikiem, a następnie rajcą we Lwowie. Syn Jana, Adam, oficer wojsk polskich, ożeniony z Katarzyną Fontana, siostrą królewskiego budowniczego, twórcy gmachów klasztornych OO. Pijarów i PP. Sakramentek we Lwowie, zmarł z ran w czasie siedmioletniej wojny (1756–1763) jako rotmistrz pruskich huzarów. Wdowa poślubiła Dejmę, pocztmistrza lwowskiego, a ten wychował starannie pasierba swego, Tadeusza Thulliego urodzonego w Warszawie 6 grudnia

pów więźnia, chwilową opieką. Przodowały zwłaszcza w tym dobrym uczynku świekra Thulliego, Baranowska i bawiaća w domu Thulliów Teofila Jedlińska. Rozmawiały one z Dmochowskim po francusku, nierozumiane przez otoczenie, wzięły go nawet do oddzielnego pokoju, gdzie ułatwiły mu pozbycie się kompromitujących papierów i żądały od Horbalskiego, aby zatrzymał więźnia pod ich opieką, aż do czasu wygojenia ran, zwłaszcza zaś podbitego oka. Służbisty mandatarjusz nie zgodził się na to, przeciwnie wystylizował czem rychlej doniesienie do cyrkułu, wzmocnił strażę, asystował eskortie do granicy Świrza, poczem kazał związać Dmochowskiego silnemi sznurami, iżby mu uniemożliwić wszelkie swobodne ruchy.

Przesadna gorliwość Horbalskiego nie przyniosła mu wcale spodziewanego uznania ze strony przełożonych, przeciwnie obudziła nawet podejrzenie. Już 4 maja r.

r. 1741. Jako 22 lat liczący młodzieniec bawił Tadeusz na dworze księcia Stanisława Lubomirskiego, król Stanisław August zaś mianował go w r. 1767 swoim sekretarzem. W rok później otrzymał na sejmie polskie szlachectwo z herbem Prawdzic. Po pierwszej żonie z domu Głębockiej, zrodzonej z Signiównej miał synów Alojzego i Maksymiljana, tuzież córki Katarzynę i Marjanę, po drugiej Rozalji z domu Franchi, pasierbicy Andrzeja Signio, starosty sieciechowskiego, synów Ludwika, Ignacego, Wincentego, bliźnięta Piotra i Pawła, a także córki Ludwikę, Rozalję i Teresę. Chodził dzierżawami. Ostatnie pół wieku życia mieszkał stale we Lwowie, gdzie zwykł był służyć codziennie do dwóch mszy św. w kościele OO. Jezuitów. Raz tylko w życiu chorował, i do końca niezwykle długiego życia swego, lat 102, zachował przytomność umysłu i pamięć dawnych zdarzeń. Zmarł 14 kwietnia r. 1843 opłakiwany przez czterech synów, zięcia, 19 wnuków i 13 prawnuków.

Wspomniany powyżej Ignacy Thullie, syn Tadeusza był pierwotnie adwokatem w Lublinie, poślubił tamże Ludwikę Baranowską, i nabył majątek Świrz, gdzie zmarł w r. 1842.

1834, rozesłały władze na wsze strony komisje w celu przeprowadzenia rewizji. Do Niedzielisk obok Świrza wyjechał konceptowy praktykant Jan Hauser, i pociągnął do odpowiedzialności imiennika delikwenta dzierżawcę Dmochowskiego. Asystowało mu 10 żołnierzy z oddziału konsystującego w Narajowie. Takiej samej przykrości doznała rodzina Thulliów, u której zabrano mapę Galicji, jeden list i francuskie książki Dmochowskiego. Przy rewizji w domu Horbalskiego, podejrzewanego o ukrycie papierów Dmochowskiego, skonfiskowano cztery jakieś skrawki. Czyniono następnie poszukiwania w Kopaniu, przetrząsano domostwo Prytyki w Tuczej, słowem niepokojono całą okolicę i buszowano po obywatelskich zagrodach.

Dmochowski, który występował pierwotnie pod obcemi nazwiskami, jak Jan Hipolit Dulski, rodem ze Skolego obok Stryja, lub Hipolit Devar, staczał tymczasem wytrwale zapasy z inkwirentem, wypierając się stanowczo swojej rewolucyjnej misji. Twierdził, iż mieszkał pierwotnie, od dziecka, w Warszawie, następnie był oficerem w polskim wojsku, po upadku powstania emigrował do Węgier, pełnił obowiązki koniuszego stadniny hr. Karolyi, otrzymał od tego ostatniego w prezencie wierzchowca, na którym przybył do Galicji w poszukiwaniu za swoją metryką chrztu.

Nawet pomimo konfrontacji z kilkudziesięciu kolegami wyprawy i więzienia nie zmienił zeznań co do swoich losów od chwili upadku powstania listopadowego, a przyznał się jedynie do właściwego nazwiska. Było to wynikiem postępowania Zaliwskiego, który przyznając się otwarcie do swej roli rewolucyjnej, nie wypierał się znajomości z Dmochowskim, salwował go jednak od odpowiedzialności twierdzeniem, że Dmo-

chowski powrócił z Francji do kraju jedynie w celu dowiedzenia się o losach rodziny po śmierci ojca, zmarłego w r. 1832.

I inni współwięźniowie, jak np. zamęczony w śledztwie przez Austrjaków Eugeniusz Albert Ulatowski czynili korzystne dla Dmochowskiego zeznania.

Protokół spisywany z Dmochowskim zamknął sędzia śledczy w dniu 26 czerwca r. 1835, a zamknął go nader korzystnym dla więźnia atestem, iż tenże, fizycznie silnie zbudowany, odznacza się głębokiem wykształceniem i przymiotami ducha, jakie pozwoliły mu zachowywać się w śledztwie skromnie, spokojnie, z należytą powagą.

Wyrok pierwszej instancji zapadł w dniu 30 lipca r. 1835, poczem odesłano akta Zaliwskiego i spółników, 20 przeszło grubych fascykułów, do Wiednia w celu zatwierdzenia wyroków przez cesarza. Tymczasem siedzieli inkwizyci, dręczeni niepewnością o swój los i życie, trapieni chorobami, maltretowani przez dozorców więziennych, siedzieli długo jeszcze, zanim z początkiem r. 1837 zapadła ostateczna uchwała najwyższej instancji. Zaliwskiemu wymierzono lat 20, Dmochowskiemu lat 5 pokuty w kazamatach więziennych, innym współobwionym od lat 3 do 15.

W malowniczej okolicy Tyrolu nad rzeką Inn wznosi się na niedostępnej skale forteca Kufsteinu. W środku jej olbrzymia wieża z ciosowego kamienia, na szczycie więzienie stanu, w dolnych częściach arsenał i skład amunicji. Dwieście przeszło stopni wiodło do kilkunastu małych cel, długości 6 szerokości 4 kroków, zbudowanych w okół wieży o podwójnych drzwiach i kratkach, tudzież siatkach w oknach. W środku kurytarz i odwach straży, przytem kapliczka, miejsce religijnej pociechy.

W tym to zakątku umieszczono dwunastu skazańców Polaków, między nimi Dmochowskiego. Początki więziennej kary były dość znośne. Komendant fortecy, podpułkownik Kwitner umiał odczuć i ocenić położenie więźniów, obchodził się z nimi po ludzku, czynił im możliwe ulgi. Oskarżono pocziwego starca o pobłażliwość, odsunięto go więc i przysłano pułkownika Geygera, który przy pierwszej zaraz wizycie, oświadczył wyraźnie, iż dla tego przybył, aby dać poznać i odczuć skazanym całą moc ciężkiego więzienia. Zakuto ich więc zaraz w ciężkie kajdany, włożono na nich aresztancki ubiór, porozsadzano po jednemu po kaźniach, zabroniono stykać się z sobą, zabrano książki, pogorszano pokarm, skrócono czas spaceru, przeprowadzano co tygodnia rewizje, rozbierając przytem do naga więźniów, a lekarzowi zabroniono, bez wiedzy i pozwolenia komendanta, odwiedzania chorych i zapisywania im leków.

Dmochowski znosił swą ciężką dolę z całą rezygnacją, zaparciem się i poczuciem osobistej godności. Co pół roku składała komenda twierdzy raporty lwowskiej apelacji o zachowaniu się i o losach więźniów a w raportach tych, acz wysyłał je ów osławiony Geyger, znajdujemy otwarte słowa uznania dla Dmochowskiego. „Pod każdym względem jest spokojnym i zachowuje się ku zupełnemu zadowoleniu“, opiewał raport z końcem r. 1837. „Zachowuje się wzorowo, daleki od lekkomyślności, znosi swoje położenie z mężką rezygnacją i zasługuje w ogóle na pochwałę“ raportował komendant w sprawozdaniu już na następne półrocze. Trzeci raport opiewał: „Łudził się prawdopodobnie nadzieją odzyskania wolności, a doznawszy zawodu, pozwala sobie tutaj tak, jak ongi we Lwowie niestosowne uwagi o niezasłużonej karze, jest przytem w ogóle popędliwy i zły“.

Czwarta z rzędu kwalifikacja wyszła z pod pióra nowego komendanta fortecy, pułkownika Jana Prolsera von Mansfeld i brzmiała: „uległy, nader utalentowany i wobec swej rozległej wiedzy niebezpieczny“. Rychło musiał jednak zmienić Prolser swe zdanie o Dmochowskim, skoro w relacji za czas od 1 lipca do końca grudnia r. 1840 przedstawiał go jako polyglotę „władającego niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim językiem (obok polskiego i rosyjskiego), jako studującego z postępem naukowe książki, z których będzie mieć kiedyś pożytek, dalej jako męża o wybitnym talencie, zajętego pilnie dzień cały, przytem spokojnego, poważnego, grzecznego, uprzedzającego i zachowującego bacznie przepisy regulaminu“.

Powyższe kwalifikacje Dmochowskiego są niejako odblaskiem owych wrażeń, myśli, uczuć i projektów, jakie nurtowały w głębi umysłu, serca i duszy zkazańców. Dają one zaszczytne o przymiotach więźnia świadectwo.

Nie przyszła już więcej komenda fortecy w położenie objawiania swego zdania o Dmochowskim, upłynął bowiem w r. 1841 okres jego kary więziennej. W dniu 13 czerwca r. 1841 oddano go władzy sądowej w Kufsteinie do dalszego zarządzenia.

Opuszczając głazy kazamat uniósł z sobą trwałe wrażenie i żywe wspomnienie niedoli kolegów swoich, których postacie, zwłaszcza zaś scenę śmierci, zmarłego w twierdzy Kufsteinu ks. Wincentego Żaboklickiego, uwiecznił później na plakiecie, jakiej jeden odlew znajduje się w zbiorach muzealnych miasta Lwowa, Dmochowski był bowiem wybitnym artystą rzeźbiarzem. Szukając po przebytej życia burzy zacisznej na obczyźnie ostoji, znalazł ją na drugiej półkuli w Filadelfji,

gdzie zjednał też sobie sławę artystyczną. Jego to rylca popiersie ozdobiło pomnik Pułaskiego w Savannach. Ogólną uwagę zwracał w Filadelfji nagrobek żony mistrza i dwojga jego dzieci, postaci naturalnej wielkości, ciosanych z białego marmuru. W Kapitału waszyngtońskim zajęły niepoślednie miejsca, popiersia wielu znakomitości amerykańskich, wykuwane dłutem artysty, znanego pod nazwiskiem Henri D. Sanders.

Około r. 1860 powrócił Dmochowski do ojczyzny, przebywał w Poznaniu i tam wyrzeźbił popiersie Tytusa Działyńskiego. Przybył nareszcie po trzydziestoletniej tułaczkiej wędrówce w rodzinne swe strony i w murach Wilna odsłonił przed oczyma rodaków nowe swe dzieła, pomnik Barbary Radziwiłłówny i popiersie Syrokomli.

Rozległo się tymczasem nad brzegami Wisły echo surmy bojowej, a Litwa nie pozostała obojętną na orężny odruch uciśnionych, udręczonych braci.

Zadrgała krew w żyłach starego żołnierza i Dmochowski, aczkolwiek już szósty dźwigał krzyżyk na swych barkach stanął śmiało do rozprawy i legł na polu chwały w jednej z potyczek, jakich mnogie setki notują dzieje powstania styczniowego.

Godnym bohatera był koniec prawego niezłomnego syna Polski, co to walkę o wolność Ojczyzny wypisał na sztandarze swojej doczesnej pielgrzymki.

* * *

Oceniając moje odnośne prace o partyzantce i procesie karnym J. Zaliwskiego w Kwartalniku historycznym (Rocznik XXV zeszyt 3/4 z r. 1911) podniosła Hermina Fischówna, iż błędnie wymienilem Henryka Dmochowskiego w szeregu „okręgowych“, Zaliwski bowiem odwołał w tej mierze poprzednie swoje zeznania, a Ferdynand

Mielkowicz-Biliński twierdził, iż Dmochowski nie brał wcale udziału w partyzantce. Otóż temu twierdzeniu pozwalamy sobie przeciwstawić własnoręczny list Dmochowskiego do Joachima Lelewela, wysłany r. 1841 po opuszczeniu kazamat Kufsteinu, w którym pretenduje Dmochowski jako naczelnik oddziału w powiecie Dziśnieńskim do zasiłku od rządu francuskiego, i prosi Lelewela, niemniej Wincentego hr. Tyszkiewicza, iżby mu przysłali odpowiednie świadectwa (Karol Borkowski, Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833. Lipsk 1862 str. 90). Zeznania sądowe Zaliwskiego, niemniej powołany list Dmochowskiego do Lelewela stwierdzają dowodnie, iż powyższe twierdzenie Bilińskiego jest mylnem. Dmochowski był przeznaczonym na „okręgowego“ i operował razem z Zaliwskim w Królestwie polskim, nie mógł atoli wobec znanego stanu rzeczy rozwinąć samoistnej akcji i powrócił razem z Zaliwskim w granice Galicji. Jeżeli Zaliwski odwołał w tej mierze wobec sądu kryminalnego swoje pierwotne zeznania, to uczynił to bezwątpienia w chęci zmniejszenia winy, w chęci ratowania przyjaciela, tak samo, jak przyjął na siebie wobec sądu wszelką winę wogóle za wyjazd Dmochowskiego z Francji do Galicji i za przejście przez granice Królestwa polskiego. Podał Zaliwski, że on właśnie namówił Dmochowskiego wobec otrzymanej wieści, iż ojciec tegoż zmarł w r. 1832, do wyjazdu do Galicji a następnie do Królestwa, w celu stwierdzenia istotnego stanu rzeczy i uregulowania spraw majątkowych. O właściwym celu całej wyprawy miał się, wedle kłamliwego zeznania Zaliwskiego, dowiedzieć Dmochowski dopiero na terytorjum Królestwa polskiego.

II.

Listy z Paryża Walerjana Pietkiewicza do Henryka Dmochowskiego.

Towarzysząc Zaliwskiemu w czasie tegoż wyprawy do Polski, przebiegając następnie jako emisariusz cyrkuły Galicji, utrzymywał Dmochowski stałą wymianę myśli z swym serdecznym przyjacielem Pietkiewiczem, zdawał mu relacje z działalności, odbierał nawzajem informacje i wieści o stanie spraw w łonie emigracji i organizacji. Pietkiewicz mieszkał w Tours i wysyłał, jako nadawca „Leopold Lämél“, listy do Dmochowskiego bez względu na to, czy otrzymał, lub też nie otrzymał odpowiedzi na poprzednią korespondencję. Uwężenie Dmochowskiego umożliwiło władzom rządowym pochwycenie trzech listów Pietkiewicza, które oczekiwały na lwowskiej poczcie odbiorcy Rogera Dycka, pod tem nazwiskiem bowiem nadchodziły przesyłki. Skonfiskowane listy przesłała lwowska apelacja do Wiednia, poczem otrzymała następującej treści odpowiedź:

„Se Majestät haben mit A. h. Entschliessung vom 17 Jänner 1835 zu befehlen geruhet, dass von den unter der Adresse Roger Dyck auf der lemlberger Post angehaltenen Briefen, kein gerichtlicher Gebrauch zu machen sey“.

Wobec tego odesłała apelacja listy 17 lutego 1835

prezydentowi gubernalnemu Franciszkowi baronowi Kriegowi von Hochfelden, który kazał je złożyć między najtajniejsze akta prezydjalne. Tam przeleżały one w fascykule pod l. $\frac{114}{ggg}$ przeszło siedemdziesiąt pięć lat i dopiero później, uzyskawszy pozwolenie korzystania z tych tajnych aktów, natrafiłem na ślad ich i przepisałem w całości. Czynność nie była tak łatwą. Wobec ówczesnego systemu opłat pocztowych niemniej, by nie obudzić objętością przesyłki podejrzenia „czarnego gabinetu“ (Postloge) „otwierania prywatnych listów“, kreślił Pietkiewicz swą korespondencję na cienkim papierze i tak drobnymi literami, iż obecnie, gdy one zbladły i zżółkły, dają się poszczególne ustępy odczytywać tylko przy pomocy lupy. Niektóre wyrazy są zupełnie nieczytelne, na czem atoli całość nie traci.

Pierwszy list z daty 10 stycznia 1834 opiewał:

„Kochany i najdroższy mój H. Ostatnie z doszłych mnie listów Twoich są: pierwszy z dnia 28 maja, przywieziony do P(aryża) p. Józ(efa) Zal(eskiego) i mnie tu odesłany, doszedł 11 października, drugi w dniu 20 września zaczęty w B. kończony we L(wowie) p(rzez) St. doszedł 22 października i trzeci z dnia 25 listopada p(rzez) St. ze L(wowa) teraz doszedł. St. pospolicie odsyłał do swoich korespondentów, mieszkających tam gdzie i Jelutek, a ci oddawali na małą pocztę, a tak do Jelutka, a od niego do mnie listy dochodziły. Taką drogą doszedł i ostatni, lecz drugi z wymienionych tutaj rzucony był na pocztę wprost w W., szedł długo i przyszedł całkiem zgałgany, bez litości podarty i poprostu kłajstrem bez subjekcji poklejony, tak, że go i otworzyć i wyczytać w wielu miejscach trudno było. List był obszerny i dość szczegółowy, takowy więc z nim przypa-

dek, kazał lękać się, i o los piszącego i o pewność dojścia tak nowych listów jak i odpowiedzi, a razem kazał domyślać się, że S. nie chce już więcej zajmować się przesyłaniem. Ztąd odpowiedzi moje słałem innemi, mniej pewnemi, zupełnie niepewnemi drogami i uważam, że albo Cię niedoszły albo dojdą nie rychło. Teraz odesłaniem ostatniego listu ośmielony, nie mając nic lepszego do wyboru, posyłam ten list pocztą do S. Listu, o którym wspominasz, żeś wyprawił w początku listopada i na ręce Mik: nie otrzymałem. Mik: od wyjazdu mego z D. ani znaku życia nie dał i niewiadomo co się z nim dzieje. Księgarz nic brać niechciał i dlatego p(rzez) niego nic nie posłałem. Wielki to d... i żyd. Będę tentował, i jeżeli Boss: zechce podjąć się, to będę posyłał listy tą drogą do Mili(kowskiego), dla tego dowiaduj się o listy do R. D. Przytem raz jeszcze powtarzam, że należałoby mieć kogo we L(wowie), komuby listy do rąk oddawane być mogły, bo wiedząc tylko adres „poste restante“, nie mogę korzystać z okazji, ani z innych ułatwień, bo zawsze na końcu trzeba list na pocztę oddawać, a nawet oddać go w samym L(wowie) trudno. Przytem taka osoba, mogłaby służyć za nić, wiążącą mnie z Tobą. Teraz, ani nikogo Ci polecić, ani, w razie potrzeby, przybywszy sam, Ciebie tam dopytać i znaleźćbym nie mógł. Pomyśl o tem; na listy zaś innej drogi nie widzę dotychczas, nad tę, acz powolną i niepewną przez S. To, co do dróg listowych; teraz przystępuję do odpowiedzi na Twoje, a szczególnie na ostatni. Tyle w nim boleści i goryczy, że się aż serce zakrwawia, patrzeć na wasze położenie. Zanadto Cię kocham, zanadto boleść i rozjątrzenie Twe szanuję, abym Ci z tego samego tonu, odpowiadał mój najdroższy H. Wzajemnie częstokroć mniej słuszne wyrzuty, co długie, a nie użyteczne dysputy wy-

wołują, czasu i miejsca w listach wiele zabierają, do celu nie prowadzą. Zanadto mamy obok siebie gorzkich i jęczących przyczyn, byśmy jeszcze listownie o kilkaset mil siebie waśnili. Uderzmy się w piersi, i kto z nas bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień na drugiego, na winowajcę, a rękę, że nikt ręką po kamień nie sięgnie. Przestańmy i szwajcarskich potępiać, siebie tylko za wzór stawiać. Bądźmy przekonani, że dobre chęci i zamiary wszędzie były; za skutek nikt nie mógł ręczyć. Nie damy rady nieprzyjaciołom, kiedy między sobą gryźć się zaczniemy. Co do mnie, dajmy na to, żem winien, lubo się do winy nie czuję, to mię, jak będziemy razem, osądźcie i powieście, zetnijcie lub zastrzelcie, lecz dziś to samo, co listu powtarzać, na nic się nie przyda. Dla dobra powszechnego trzeba, byśmy i swoje i drugich, ku jednemu celowi dążących, wady postrzegali i widzieli, ale zamiast potępiania się wzajemnego, ostrzegajmy tylko jedni drugich, poprawiajmy bez goryczy i żółci. Będzie to skuteczniejsze. Waszą wielkość i zacność każde prawe serce ocenić umie; bądźcie tego pewni. Starajcie się być godnymi siebie na przyszłość, nie jęczcie siebie i drugich, bo to sprawę psuje, działanie, wpływanie utrudzą¹. Zamiast więc wzajemnych obwiniań, lub usprawiedliwiania się, zważmy raczej, co się dotąd zrobiło, a co do zrobienia zostaje i co robić należy. Po ścisłem rzeczy zważeniu pokazuje się, że obecny stan Europy długo potrwać może; może lat 10, 15, mniej więcej. Jeżeliśmy dotąd od upadku nic ważnego nie zrobili, to dlatego, że się ciągle łudzimy nadzieją rychłej zmiany, że

¹ Jest to bezwątpienia odpowiedź na refleksje Dmochowskiego, z powodu ujemnych wyników wyprawy Zaliwskiego, którą Pietkiewicz popierał gorąco i zdobywał na jej rzecz fundusze z rąk ofiarnej Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

żyjem z dnia na dzień i nie chcemy, lub nie mamy odwagi i cierpliwości zająć się powolną, ale ciągłą pracą, budowaniem na stałej posadzie, obiecującym nie tak rychłe, ale pewne, błogie skutki. To nie tylko u nas, ale w całej Europie spostrzegać się daje. Na to dziś ludzie, gruntowniej rzeczy biorąc, uwagę zwracać poczynają; ale takich niewielu i robota idzie opieszale. Póki nowy, a błogi porządek rzeczy się nie ustali, póki się masy nie oświecą, praw swych nie pojmą i o te prawa nie upomną się, przypadek, spisek, może sprawić znowu chwilową rewolucję, ale ta znowu spełźnie na niczem, jak lipcowa i listopadowa. Gdyby wszyscy, a przynajmniej znaczna ilość ludzi, prawa swe pojmowała, to nie zrobionoby rewolucji lipcowej w starej F., ani nie pozwolonoby u nas dławić jej Czart(oryskiemu) lub Skrz(yńskiemu) i innym. Póki masy nie przejrzą, po zerwanie owocu ręki nie wyciągną, i do strawienia jego nie usposobią się, póty wszelkiego ruchu skutek będzie paraliżowany, albo na korzyść jednego lub niewielu obracany. We Francji z rewolucji 89 zyskał stan średni *tiers état*, z rewolucji lipcowej zyskali mieszczenie *bourgeois*; jeśliby teraz przypadkiem ruch jaki się udał, to zyskają ci, co stanowią dziennikarską i izbową opozycję, a jakkolwiekby ten nowy rząd nazwano, zawszeby się tylko zmieniły osoby, cokolwiek większa liczba zostałaby przywilejami obdarzona, ale lud nicby nie zyskał, bo jeszcze o nic się nie upomina. To samo i u nas; ci, co dziś posiadają majątki i jakąkolwiek oświatę, są nadto głupi aby pojąć mogli, że obce jarzmo własnymi siłami zrzucić możemy i nadto zli, aby nie posiadającym ani majątku, ani oświaty, dać jedno i drugie zgodzili się i przez to wspólne, a stałe i czyste, niepodległe szczęście otrzymali. Ci zaś, co nie mają ani własności, ani oświaty, nie czują,

że mają prawo do ubojga, i za tem nie umięją i nie chcą upominać się. Taki więc stan rzeczy odmienić, oba jego gatunki i masy oświecić należy. Długa to i trudna robota, ale niezawodne skutki obiecująca, nie nam, to naszym następcom. Łatwiej to zdziałać, gdzie lud umie czytać i pisać, gdzie jest wolność druku. Wziąwszy się jednak czynnie, można u nas lud cokolwiek i ustnie oświecić, do nowego porządku rzeczy usposobić, pierwej, nim czytać się nauczy. Dość by pojał, że tak, jak dziś jest, źle jest, że lepiej być powinno i może być, że to lepsze, dobre, doskonałe, będzie takie a takie i że otrzymanie jego od ludu samego zależy. Nie zapatrujemy się na Francję: głupia jest i źle tu rzeczy idą i pociągną długie lata. Ile dzienników, tyle partji, a nawet tyle, ile osób. Większa zaciętość i nienawiść między ludźmi jednolitej barwy, za małe odcienia, niż między nieprzyjaciółmi, w przeciwnych stojącymi obozach. Towarzystwo praw człowieka, prawie ma tyle odcieni i odszczepieństw, ile sekcji, toż samo co węg(larze) *Tribuna* wzajem się nienawidzą z *Nationalem*; cele ich inne, niezły *Bonheur*, dobry *Le Populaire*, niedzielny dziennik p. Cabeta, deputowanego, a cztery dzienniki mogłyby mieć wpływ wielki, ale zawiść, osobistość sprawia, iż je potwarzają, krzyczą, za niedostateczne uznają. Tak więc dla błahych,... to co jest dyskredytują, a nowego, lepszego nic nietworzą. Twój W. był pod koniec list(opada) w P(aryżu), ukradkiem, dotknął się do wielu popularnych matedor z rozmaitych tow(arzystw) i u węg(larzy). Z korespondencji, z własnego przypatrywania się, zna dokładnie prowincję i widział, jak wszystko we Francji w opłakanem jest położeniu. Biedny to kraj! Człowiek, bez pewnego przedmiotu czci, bez hamulca na swe żądze, żyć nie może pocziwie, oni zaś tu przestali wierzyć w Boga, a nie

uwierzyli w wolność, w cnotę, w dobro bliźniego, nikczemni egoiści, samoluby; ztąd interes osobisty, własne wyniesienie się i zbogacanie przede wszystkim, a więc wzajemne potwarzanie się, dyskredytowanie, krzyżowanie i psucie. Przez miłość własną, dla zachęcenia też drugich, łudzą się wzajemnie republikanie i silniejszymi się być sądzą, niż są rzeczywiście. Prowincje mówią Paryżowi: rachuj na nas, jesteśmy zorganizowane, silne, duch dobry, Paryż nawzajem toż samo mówi prowincjom, a przypatrz się z bliska, to tam i ówdzie nic nie masz. Cała ich moc, że rząd ich słabości nie zna, że jest oszukiwany i łudzony, utrzymywany w ciągłej trwodze przez swoją policję. Policja, by swej konieczności dowieść, by potrzebę płacenia i liczności jej okazać, ciągle rząd w obawie utrzymuje, repu(blikanów) silnymi i licznymi wystawia, komplociki wymyśla i to ocala tych rep(ublikanów). Gdyby zaś rząd widział rzeczy, tak, jak są, toby odrazu wziął za łeb wszystkich. Lubo czysto nie widzi, zawsze jednak do swego celu czynnie dąży, więzi, męczy, u izby, co chce to wymaże. Przyczyna złego, to samoluby. Mówisz im, budujcie z gruntu, od posad lud oświecajcie i nie wy, to synowie wasi będą pożywać owoce, to ci odpowiadają: my sami chcemy używać i oglądać owoce; a więc byle jak, aby nagle. Nie wielka ilość ludzi prawych pojmuje potrzebę oświecenia mas i ku temu celowi dąży. Mają druk najwolniejszy na stałym łądzie, ale z tego dla ludu nie korzystają. Niema ksiąg ani dzienników dla ludu. Po wsiach wielu czytać zapomniało, bo nie mają czego. To co piszą dla ludu, niby jest i nie przystępne, zanadto uczone, nie trafiające do pojęcia i w samym tylko rozchodzi się Paryżu. Prowincja nic niema. Radą i przestrogą rzadko trafi do pojęcia tych panów, bo zarozumiali mędrkowie,

urażliwi, a głupi i zepsuci. Przytem i zkaąd inąd nie podobna, by Francja szła naprzód, póki inni jej nie dopędzą, póki stoją na miejscu. Po rewolucji francuskiej 89 Francja wyskoczyła daleko naprzód, inni za nią zdążyć nie mogli i musiała się wstecz cofnąć, bo ludzkość tylko razem postępować może. Cel jeden, ale drogi rozmaite i do tego celu każdy naród swą właściwą drogą iść powinien. Na Francję więc nie zapatrujemy się, swoim trybem według miejscowych potrzeb i uczuć do jednego z nią celu idźmy. Nadewszystko nie wyglądamy z Francji inicjatywy, messjasza. zbawienia; ani z pomiędzy Francuzów, ani z pomiędzy nas nie przyjdzie tam zbawienie. Na miejscu wszystko tworzyć należy. Przez obcych i z innego klimatu przyniesiona, nie przyjmie się roślina, ziemi się nie chwyci, póki roli nie uprawimy, wolność nie wyda owoców. Aha! w październiku i listopadzie nędzą dotknięci z dawna rzemieślnicy *ouvriers*, rozmaitych rękodzieł i fabryk zaczęli się wiązać w koalicje przeciw *maitres-ouvriers*, żądając podwyższenia płacy dziennej i zmniejszenia godzin pracy. Zaczęło się to w Paryżu, ukazało się prawie we wszystkich departamentach, a nawet i za granicą, w Belgji, Szwajcarji i w Frankfurcie n/M. Był to ważny element, mogący w jednej chwili zmienić porządek rzeczy i we Francji i dalej, bo się ogromne tysiące, miliony, wiązały w koalicje. Rząd uczuł całą ważność rzeczy, a głupi koryfeusze rep(ublikańscy) mówili, że w tych koalicjach nie masz polityki, celu politycznego. Jakież cel polityki, jaki zamiar rzeczypospolitej? Oto szczęście wszystkich. Koalicje rzemieślników początkiem swoim sięgały zasad dzisiejszego towarzystwa; nie był to kaprys *ouvrierów* lub *maitrów*. Jeden wyżyć nie może z tego, co zarabia, drugi płacy powiększyć nie zdoła, bo surowy płód i życie a utrzymanie warsztatu

tyle kosztuje, iż nic niema w zysku. Gdzie przyczyna? W cłach, akcyzie i w fałszywym systemie podatkovania i handlu, w złem prawodawstwie. Był więc cel polityczny, bo przyczyna koalicji w złych zasadach towarzystwa, w fałszywej budowie. Koalicje to odmienić, do odrodzenia przyczynić się mogły, ale republikańscy koryfeusze ocenić tego nie umieli i sparaliżowali, uśmierzyli, rządowi pomogli, który teraz *ouvrierów* sądzi, do więzień pakuje na wiele miesięcy i na długie lata. Głos nasz był głosem wołającego na puszczy. Próżnośmy przekazywali, że bieda *ouvrierów* i *maitrów* na fałszywych zasadach towarzyskiej budowy, że republikanie o tem myśleć powinni. Ze zmianą rządu to się wszystko nagle nie zmienia, trzeba na to czau. Ogłosić jutro rzeczpospolitą, złe jeszcze pozostanie i rzemieślnicy zawołają: „gdzież jest obiecwana korzyść”? Gotujcież drogę do przyszłych reform. Weźcie ster koalicji i nauczcie je, co mają robić. Rząd albo będzie trwał w uporze, to go z tak wielką siłą wywróćcie, albo ustąpi, zaprowadzi reformy, te kilka milionów spółbraci waszych lepszy byt otrzyma, wam za to obowiązani będą, z wami do dalszych celów ruszać zaczną i wam swej siły materialnej udziela. Wszystko było na próżne, szczęśliwa pora stracona i nie rychło równie piękna znajdzie się okoliczność. Otworzyły się izby: jest to ostatni rok mandatu deputowanych, izby głupie i podłe, bez wyjątku opozycji. Opozycja bardzo nie liczna, na dwoje rozdzielona. Jedna chce tego rządu, co jest, tylko ulepszanego, a zatem dynastyjna, antiministralna tylko z perspektywą portefeuilleów ministerjalnych. Druga połowa nazywa się republikańską; republikańska z imienia, sama nie wie, czego chce, lub śmiało swej myśli wyrzec nie waży się. Obie głupie i nikczemne, o sto mil z tyłu po za opinią powszechną wlekące się. Ogromna więc

kszość ministerjalna; taka więc izba wszystko uchwala, cokolwiek rząd zechce, da mu wszelkie środki ucisku i gnębienia republikanów. Petycje o reformę elektorálną zostaną bez skutku. Takie są wszystkie izby, wiele ich jest na świecie, bo nie lud, ale mała liczbą uprzywilejowanych wybiera je dotąd.

Co do naszej tu rodziny, ta po rozprószeniu swoim i przy ciągłem, to wyganianiu, to rozganianiu, dotąd do ładu dojść nie może i w jedno skleić się nie zdoła. Komitet Dwer(nickiego) różnorodny sam się rozchwiał, jednak się trzyma, nic nie robiąc. Członkowie to wychodzą, to wracają, często do presesa tylko i sekretarza się redukuje, atoli się wlecze, tleje. Jeszcze w lipcu wezwał Dwer(nicki) podług dowolnych swoich prawideł wszystkich tułaczy do głosowania na nowy komitet, pozwalając wybierać członków między tymi tylko, co w Paryżu mieszkają. Wlekły się te wybory aż do listopada. Ledwo połowa emigracji do wyborów się wzięła, inni protestowali, że między małą liczbą kpów paryskich, trudno co wybrać. Z tej połowy kreskujących otrzymali większość absolutną: Dwer(nicki), Sier(awski), Jełow(icki) i Ant(oni) Ostr(owski). Dwernicki wzywa do dalszego głosowania, aby dokompletować aż do ilości 15 członków. Z wielu stron nadchodzą protestacje, opór i tak, kto wie, póki wlec się będzie. Czują wszyscy potrzebę związania się w jedno, rozmaitych dróg do tego szukają. Niezawodnie znaczna większość emigracji mieni się bądź demokracją, co najpocziwsze, to pod tą stoi chorągwią. Ważny to element, możnaby wiele dobrego zrobić, ale przewodzczy, albo egoiści i brzydcy ludzie, albo próżniacy. Wszystko zależało od sekcji centralnej w Paryżu. Tymczasem ciągle się tam gryźli, jedni drugich wygryzali i brudami swojemi przez okólniki lito-

grafowane zalewali zakłady. Po wygryzieniu i wykasowaniu Kręp(owieckiego) i Puł. jednowładnie rządził Płużański. Rozgniewani na Zawiszę i innych, że im raportów nie ślali, rzucili klątwę i na tych, co do kraju i na tych co do Szwajcarii poszli i na wszystkich, co z Francji są wypędzeni. Czernidła, potwarze, plotki, brudy sekcji centralnej znudziły nareszcie zakłady; zaczęto zewsząd domagać się reformy towarzystwa, powściągnięcia nadużyć sekcji centralnej, albo i jej zniesienia. Kilku pocziwych mimo oporu, weszło do sekcji paryskiej. Zaczęto zajmować się reformą jeszcze w sierpniu i wrześniu. Tymczasem przyleciał Adam Gurowski i wspólnie z Płużańskim zaczął wicherzyć i wrzeszczeć, że mu chciano zepsuć towarzystwo, szlachecką demokrację wprowadzić! W tem w połowie listopada rząd dał rozkaz Płużańskiemu i Gurowskiemu wyjechać z Paryża. Pierwszy usłuchał i ustąpił na prowincję, a drugi skrył się w Paryżu. Rozbiór reform nowych ustaw począł iść spieszniej, wielu nowych członków weszło do sekcji centralnej paryskiej. Zdawało się, że wszystko pójdzie dobrze, ale dotąd wszystko się wlecze. Do końca daleko, bo pod pocziwą maską są poczwary, albo ukryci samoluby; najpocziwszej młodzi do złego używają. Wiesz, że między naszymi dużo jest kuzynów, a dziś po nowej reformie dobrych krewniaków, po francusku dobrych kuzynów. Na czele ich stoi i między naszymi i naczelnikami francuskimi jest pośrednikiem Kręp: Znasz; człowiek samolub, siebie tylko widzi, a po sobie na drugim dopiero miejscu kładzie sprawę publiczną. Dla dopięcia celu nie skrupulat w wyborze środków. Wygnany z Paryża i Francji, ukrył się w Paryżu i pokryjomu z zacisza wszystkiem chce kierować, innych za narzędzie używa. Ci, co weszli do sekcji centralnej Tow.

dem. jego są narzędziami, a on kieruje nimi dla wygryzienia tylko Gurowskiego i Płużańskiego, dla zagarnięcia pod swą władzę całego towarzystwa i tych, co nie są dobrymi krewniakami. W całym działaniu tego człowieka, jak i poprzednich koryfeuszów, nie masz dobrej wiary, nie masz prawości, stąd skażenie zaraża młode serca pocziwych chłopców, za narzędzie użytych. Sama niewiara, samo potwarzanie najpocziwszych ludzi. Nikomu niepodobna wierzyć, przyjaciel przyjaciela, brat zdradza brata. Przyjdzie do ciebie młodzieniec, któregoś miał za przyjaciela, za pocziwego chłopca i dajesz mu zba-wienną radę. Sądzisz, że słucha, bynajmniej, bo to już nie przyjaciel, ale pod dawną maską szpieg był u ciebie, by je wybadać, by je przekręcić, i drugie tyle dodawszy, odraportować, by skoro na chwilę za drzwi wyjdiesz, papiery twoje przejrzeć, by powierzony mu do kogo drugiego list zatrzymać, otworzyć, komu innemu oddać. Jednem słowem okropne skażenie, potwarzanie najpocziwszych ludzi. Próżno powtarzać im, że do pocziwych celów, pocziwe tylko prowadzą drogi, że temi, co oni idą drogami, do przepaści doszła arystokracja, że przez prawość dróg naszych, ludzie prawość celów naszych poznają. Próżna rada. Stąd, że ci do Polski i do Szwajcarji szli, nie przysięgali na wierność i posłuszeństwo Kręp, spotwarzeni są i o niesłychane fałsze obwinieni. Naczelnicy francuscy najkrzywsze o... mają wyobrażenie. Wmówiono im, że Joachim, stara F... ten kierował, że im na wierność przysiężono i t. p. Ani wybić z głowy. Najszkodliwsze dla kraju maksymy są upowszechnione: przekonania są i powiadają, że na kraj nic liczyć nie można, że powstaniem żadnem trudzić się nie należy, bo choćby się i udało, to trudną w kraju będzie walka z arystokracją, że tu ją zniszczyć należy. Głupi sądzą,

że tu w kilku indywidualach, arystokrację krajową zabijają, niepomni, że gniazdo jej w kraju i że tej, co tu jest, korzenie w kraju, bo gdyby ztamtąd soków nie ciągnęła, dawnoby już uschła. Sądzą, że rzeczpospolita francuska zaraz poszle kilkakroćstotysięcy na utworzenie rzeczypospolitej polskiej. Nigdy do tego nie przyjdzie, a choćby i przyszło, to biada krajowi, któremu obca ręka wolność wskresiła i opłaci się drogo łzami, groszem, i krwią swoją. Naród wreszcie sam wolności wywalczyć nie mogący, nie wart jej i przez obcych przyniesionej nie utrzyma. Zapytasz, co za powód, u Kr. paraliżowania działań krajowych. Siebie nudzi przedewszystkiem i utrzymuje, że do rzecyp. trafić można tylko przez dyktaturę; on sam powinien być dyktatorem, zbawcą kraju; że zaś w kraju możeby nim nie został, więc stąd spodziewa się dyktatorem przyjechać. Koryfeusze francuscy takż o dyktaturze tylko myślą, lub jakim tryumfowaniu lub quintumviracie. Mniema więc, iż tu podczas zaburzeń lub rewolucji wytnie pomiędzy Polonią nieprzyjaznych i szkodliwych, narzuci się na dyktatora, na czele wojsk francuskich przyjdzie do kraju, swoimi osadzi wszelkie miejsca, wszelkie urzędy wojskowe i cywilne i tak Polskę zbawi. Wreszcie mniema, że tu podczas rewolucji wielką rolę odegra. Płonne nadzieje, źle zrozumiane szerzy, a jednak na mocy takiego pojęcia w fałszywą drogę zatrącił pocziwych wielu. Nie chcą pojąć, że na kraj wpływać należy, że tam iść i pisma ślać potrzeba, tu tylko krzywo się ruszają i na to działanie swe ograniczają. Tak więc i dobrzy krewniacy i demokraci nie wiedząc, jednemu panu służyć poczynają. Nie masz wyzwolenia, zmieniają się tylko osoby, ale zawsze jest pan i sługa. Dziwno ci może, jakim sposobem i do Francuzów wszył się i naszych ludzi Kr. Oto na mocy

tej mistyfikacji, iż Francuzom prawi, że jednowładnie rządzi Polakami, że w razie potrzeby tysiąc lub dwa ich tak użyje, jak zechce, naszym zaś mówi, że u Francuzów wiele znaczy, że tam wszystkiem rządzi. Kiedy zaś go Francuzi pytają, czemu mimo ich rozkazów, mimo jego pośrednictwa, jedni do Polski, drudzy do Szwajcarii wyszli, odpowiada, że durnie, szelmy i złudzeni, przysięgami, związani przez tego lub owego. I ztąd szwajcarskim szkodzono, w węgl. im krzyżowano, przeszkadzano. Ztąd w okólnikach i węgl. i demokrackich wyście czernieni, za nierozumnych głupców miani. Nasi wielką wagę przywiązują do tego, że on ma związki z Francuzami i rozkazy ich komunikować może. Cóż nam po tych związkach, na co nam te rozkazy, kiedy te barany rady sobie dać nie mogą i rozkazywać nie umieją, kiedy naszych rzeczy, ani kraju zupełnie nie znają, potrzeb nie pojmują. Co wszystko, gdy zważysz nie dziw się, że nikt nie idzie, kiedy tyle ze wszech stron paraliżowania, kiedy ster węgl. demokracji i panowie przeciw temu. Ja nie jestem bogiem, co jutro będzie, przewidzieć mnie nie dano; to co jest donoszę, a jeśliby się jutro stało inaczej, nie moja w tem wina, odpowiadać nie mogę i o głupstwo, nierozwagę, szelmstwo obwiony jestem przez Ciebie, mój drogi H., niesprawiedliwie. Przybywszy do Francji, zacząłem ruszać się i drugich, listami na wszystkie strony kołatać. Otrzymałem z wielu stron obietnice, z wielą osobiście widziałem się; jedni i drudzy iść obiecywali. Kilku nawet ruszyło po ustnem ze mną rozmówieniu się, ale ruszyli na Paryż dla dostania zasiłku dusznego i fizycznego. Tam przez naczelników demokr. i węgl. zostali przytrzymani, co mieli, stracili, a tyczasem przytrzymujący gruchnęli listami i okólnikami, po zakładach iść odra-

dzali i zabraniali. Na dobitkę niektórzy z wyprawy wracać, dla usprawiedliwienia się dziwy wygadywać zaczęli. Urok zniknął, trwoga owionęła, zwątpienie wszystko zdrętwiło, a wytrwali krzykiem arystokra., demokra. i węgl. powstrzymani zostali. Jak było takem donosił, a jeśli się sprzecznie działo, sprzeczne też były i donoszenia. Sądz teraz i zważ, potępienia, czy usprawiedliwienia godzien jestem u Ciebie, mój najmilszy¹. Ale wróćmy do dalszego rysu tułactwa we Francji. Arystokracja swoją idzie drogą, zmiata przedpokoje ministrów, prześladowanie ziomków po zakładach, rozpędzanie ich i wypędzanie, dręczenie indywiduów, przeszkadzanie wydawania pism wyjednywa i nic dobrego nie otrzymuje i nie otrzyma. Z działań jej żadnej dla Polski nadziei. Gabinety dla pięknych oczu nic nie robią; zwycięskie tylko sprawy uznają. Jeśli gabinety dla Czar-toryskiego nic nie zrobiły, kiedy stał na czele narodu, bijącego Moskali i mającego 120.000 wojska, to dziś dla żebraka tem bardziej nic nie zobią. Cała ich nadzieja kongresowe Królestwo, ale i tego nie otrzymają, bo Mikołaj bez wojny i tego nie przywróci, do wojny zaś z Mikołajem ani Anglja ani Francja nie porwie się za Polskę. Mikołaj dziś im w Turcji poły poobcinał, a jednak o wojnie nie myślą, kończą na bezsilnych dzien-nikarskich pogroźkach. Przyjmują czasem ministrowie naszych panów, bo sprawa arystokracji, despotyzmu wszędzie jedna. Nie trzeba sądzić, że arystokracja ma wielkie plany, tajne, głębokie zamiary, że czegoś ważnego dokona, bo to mara, tą marą dręczyć się nie należy i z nią jako z urojeniem nie ubijać się. Wszystko, co arystokracja działa, jasne jak na dłoni, sama wszystko

¹ Łatwo zrozumieć, że poważny ustęp odnosi cię do nieudanej wyprawy pułkownika Józefa Zaliwskiego.

wypapliwa, bo plotkarka i języka trzymać nie umie. Na tajne i otwarte jej roboty jedyne lekarstwo: działanie republikańskie, demokratyczne prawdziwie. Dzisiaj, kiedy za cień płonnego podejrzenia, okrzykują ludzi za szelmów i gotowi przy zręczności powiesić, nie podobna podwójną odgrywać rolę i wszywać się, jak radzisz, między panów. Wreszcie pożytek żaden, nie warto najmniejszej pracy. Nicbyś się przy nich nie dowiedział a choćbyś się i dowiedział, to samem odkryciem zbrodni, zniszczyć jej nie zdołasz, ale i zbrodni i zbrodniarzom tamę podłożysz dobrem działaniem, że wszyscy poczciwi jednakie mają prawa, że każdy rodzi się wolny i własność mieć powinien. Cała nadzieja arystokracji w amnestji i odzyskaniu majątków, a i to nie pierwiejby mogli otrzymać, aż chyba po zupełnem osiodłaniu Francuzów przez rząd, gdyby despota Filip z despotą Mikołajem wzięli się za ręce i poczciwych wydusili, a szelmom majątek oddali. Póki zaś to nie nastąpi, będą tylko tolerowani przez rząd, wspierani, do rozmaitych fars podrzędnych jako marionetki używani. Kiedy chłopczyzna kaprysi, mama mówi: „cicho bo strach przyjdzie“, głupi milknie, a dowcipny, uparty głośnieję krzyczy, a strach nie przychodzi. Tak kiedy teraz pero di borgo zaczął głośnieję śpiewać rządowi francuskiemu, chcąc mu niby pogrozić i strachu pokazać, młody Orleans zawołał na obiad Czartoryskiego, a Broglie minister spr. zew. Gustawa Małachowskiego, wszystko to głupia farsa a pozzo kpi z tego i swoje robi. Tymczasem niejednemu kpu zdawać się będzie, że to wróży ważne rzeczy; niejeden w kraju uwierzy lub w wierze swej w Czart. się utwierdzi. On się też rad tem będzie przed swoimi zwolennikami zasłaniał i łudził ich tu i w kraju. Gadajcież każdemu, że to wszystko głupie farsy,

że stąd dla Polski nic nie przyjdzie, że cała nadzieja na nas samych, na ludzie, niech przejrzy, prawa swe pozna, o nie się upomni, a zewnętrznego i wewnętrznego ucisku się pozbędzie. To co do arystokracji. Poczciwa zaś wiara rozprószona w 47 departamentach po 145 górą wioskach i miasteczkach, dobrze widziana i wspierana od mieszkańców, bierze się do rękodzieł, do prac najcięższych i tym sposobem szerzy propagandę republikańską między najpocziwszą klasą ludu. Gdzie czytywano po kawiarniach tylko *Constitutionnela*, dziś mają *Tribunę* i *Populaire*. Słowem pożytek widoczny i wielki. Powiesz mi, że to wszystko głupstwo, że do kraju iść trzeba. Odpowiadam: iść nie chcą, wyprawić nie odemnie zależy. Patrzmy więc, aby tu będący byli najużyteczniejszymi, jak tylko można, bo wszędzie jednejże sprawie służym, mniej lub więcej użytecznie, a kiedy kto najużyteczniej służyć nie może, lub nie chce bezpośrednio, niechże stoi na innem stanowisku, choć pośrednio służy najkorzystniej, jak tylko można. Jedno atoli, i to wielkie zło, w tułactwie czuć się daje. Wszyscy pod obcymi jarzmy hodowani nie znają przeszłości narodowej; historia, geografia, literatura, prawodawstwo, instytucje dawne ojczyste, są im zupełnie obce. Chwytają cudzoziemską, francuską nowość i przeszłość i z tego stanowiska na ojczyste chcą działać reformy. Sądzą, że szlachta i mieszczaństwo i chłopstwo, też same u nas, co i we Francji, że te same nadużycia, i że tych samych reform potrzeba. Błąd wielki. Wszystko nasze całem niebem różne od każdego obcego, a najbardziej od francuskiego. Na każdą chorobę inne leki, a nawet na jedną i tąż samą różne leki w różnych krajach i klimatach. Obca roślina nie przyjmie się na naszej ziemi, nie zniesie naszego klimatu, lub nędznie rosnąc, zarazi nas swym lichym owocem. Przeszłość nasza błoga

i obfita w najpiękniejsze instytucje, w zarodki wszego dobrego; poznajmy je tylko. Było wiele instytucyj prawdziwie republikańskich, ale służyły jednej tylko klasie. Nadajmy je teraz wszystkim, ale nie kaleczmy obcością. Konstytucja 3. maja nie była zupełnie narodową, bo pankowie nasi naszpikowali ją obcemi płodami. Przybywszy z Francji przywieźli fikcję nieodpowiedzialności królewskiej itp. głupstwa. Na posadach tylko przeszłości stawiana budowa, będzie trwała i narodowa, inaczej kłapnie. Jeśli więc złamie się wcześniej, nie zaradzi, jeśli się tutaj tułactwu nie dostarczy dzieł dających poznać narodową przeszłość, zamiast pożytku, wiele szkód i klęsk przyjdzie narodowi z wracającą emigracją. Nie przypadnie błękitna bluza, czerwona czapka do kapoty polskiej, ani do konfederatki; pocziwiej powagi narodowej nie przedzierzgiesz na błazeństwo, ani fircykostwo francuskie. Nadewszystko w kraju o tem pamiętajcie. Co do literatury tułackiej. Podczaszyński z swoimi „*Pamiętnikami emigracji*“ umilkł, „*Pielgrzym*“, opuszczona od Adama i Icka własność Jańskiego stał się czystą spekulacją, wlecze się powoli, ledwo w miesiąc, 2 lub 3 razy się ukaże, jałowy i płowy, nic wart. Z końcem sierpnia J. B. Ostrowski zaczął wydawać i dotąd wydaje „*Nową Polskę*“ półlarkuszami. Dążność jej republikańska, demokratyczna, ale nazbyt się gubi w drobnostkach osobistych, w osobistościach. Mów o tem, co wszystkich obchodzi, a będą Cię pilnie słuchać, porusz witalne, żywotne kwestje narodowe, a wszystkich zajmiesz i przekonasz, lecz kiedy chciwym oświecenia się, w sprawie publicznej, poznania dobra powszechnego, będziesz prawil swoje osobiste z tym lub owym kłótnie i zatargi, odwróć się od Ciebie i pójdą z gorzkim uczuciem, a nawet i pogardą. Nie trafi on do przekonania niczy-

jego, bo tylko o osobistej między sobą a Czartoryskim walce prawił, bo siebie tylko za naczelnika partyj Chrystusa, Washingtona wystawiał. Należało mówić, po co przyszedł, co i jak ma robić, wskazać klęski publiczne, obecną niedolę, przyszłe szczęście, po bratersku do braci przemawiać, pomocy ich używać, swoje usługi ofiarować. Toż samo i „*Nowa Polska*“ byłaby stokroć użytyczniejszą, gdyby ogólnych kwestyj nie sprowadzała do osobistych kłótni. Przytem styl lichy, urywkowy, cały w przycin-kach, kłótniach, karczemnych łajankach, przez to samo mniej rani słusznie nawet obwinionych. Sam tylko wydawca, jego.... „*Nowa Polska*“ nieomylna, wszyscy inni czarni, głupi. Tem mocno odstręcza i do womitów pobudza. Byłaby jednak użyteczna w kraju, bo uświęconych imion gałgaństwa, głupstwa i szelmostwą odkrywa. Możeby nie jeden przekonał się, że nie należy wierzyć historycznym imionom. Ku Pireneom w Mont-de-Marsan, stolicy departamentu Landes, Pomaski, Bratkowski i inni we wrześniu zaczęli wydawać arkuszami „*Czas*“, dziennik w duchu demokratycznym z najlepszymi chęciami. Ale odrazu zapowiedzieli, że Polska własnymi siłami powstać nie może i poczęli grzęznąć w obszernych osobistościach. Napisałem, że źle robią, tak utrzymując, że przeciwnie na siebie tylko liczyć powinna Polska i sama powstać może. Nastała polemika, zbijali mnie, ale po obszerniejszych listach zdaje się, iż przekonali się, umilkli. Za edwo kilka numerów wyszło, za wpływem panów zostali rozpędzeni i rząd zabronił drukarzowi wydawania pisma. Wróceni potem znowu do Mont-de-Marsan, zaczęli dzukować, i teraz powtórne zabronienie otrzymali. Wczoraj mi o tem doniesiono. Rozmaite gatunki Platerów, niektórzy Francuzi, Hoffmany, Morawski i całe towarzystwo naukowe pod prezydencją Czart. a wice-

prezydencją Ludwika Platera od sierpnia wydają „*Le Polonais*“, dziennik francuski, pod koniec każdego miesiąca w 4 mniej więcej arkuszach ukazujący się, łajdacki, szelmowski i całkiem arystokracki. Uprosilili dla firmy niektórych parów i deputowanych, ci sądząc, że sprawie polskiej rzeczywiście usłużą, dali swe imiona, które stoją na czele dziennika. Wydawcy polscy kryją się, mówią zawsze w imieniu Francuzów, jak gdyby sami Francuzi pisali i wydawali. *Tribuna* raz, drugi zbiczowała, a potem osobiście i haniebnie od Hoffmana w jednym artykule zaczepiona, oświadczyła, iż gardzi głupim dziennikiem i wdawać się z nim nie myśli. Inne dzienniki głupie, nie czytając chwałą a chwałą „*Le Polonais*“, „*Fenix*“ Bronikowskiego i inne poustawały. Felix wydał pięć arkuszy pamiętników o powstaniu Litwy, obejmujących ogólny rys powstania, z jaką taką mapą. Zaczął drugi oddział, obejmujący opisy szczególnych powstań. W tych dniach wyszedł drugi arkusz tej drugiej części. Dzieło to bardzo zajmujące dla myślących o nowej robocie, byłoby przydatne, bo najlepszą szkołą, doświadczenie. Tymczasem nie kupują, nie rozchodzi się; prenumeratorowie nie płacą, dlatego ustaje. Donosi mi Felix, że przestanie wychodzić. Ukazują się przytem od czasu do czasu książeczki rozmaite, to osobistości, to niektóre objaśnienia z ostatniej rewolucji obejmujące, to inne, tylko dla spekulacji, dla rozsprzedania i zyskania choć kilku franków, drukowane. Joachim, Kaczko Pop. i inni zaczęli w Bruxelli w listopadzie wydawać arkuszową gazetę po trzy razy na tydzień: „*La voix du peuple, journal de la propagande democratique et des interets polonais*“, po 8 fr. za granicą na kwartał, po 32 na rok, ale to, albo już ustało, albo ustanie dla braku prenumeratorów. Coś mi nie przysyłają i nic nie donoszą.

Dla dokompletowania tego, co się we Francji dzieje, dodam, iż wszystko głupio i nie obiecująco. Dają się jednak dostrzegać trzy działania: jedni idą powolnemi reformy, drogą parlamentarną, petycji itp., drudzy oświecaniem mas (to najlepsza i najgruntowniejsza choć na długo zakrawająca, a dotąd w samych zarodkach robota), trzeci drogą assocycji, konspiracji. Dzieje się to dość bezładnie, zanadto publicznie, nieszykownie. Ci ostatni wyglądają lada okoliczności (choć że zdarzonej, jakem wyżej nadmieniał, korzystać nie umieli), by tu rząd wyrócić i rzeczpospolitą ogłosić, a raczej objąć dyktaturę dla dojścia do rzeczypospolitej. Stan Francji t. j. mas, tak barani, że wszystko, co jej zwycięska partja narzuci, to przyjmie, choćby i nie rada. Przyjmie więc i rzeczpospolitą, byle pokój, spokojność. Ale powtarzam, iż tak barania, że kiedy nazajutrz jaka frakcja rzeczpospolitę wyróci, to znowu nowy rząd, choćby królewski przyjmie, na obronę rzeczypospolitej nie ruszy, tak, jak na obronę Karola nie ruszyła, ani na obronę Filipa ruszyć nie myśli. Póki się masy nie oświecą, póty nic pocziwego nie wkorzeni się. Legitymiści, Karliści nie zbyt liczni, krzykliwi, gadatliwi, plotkarze, jednak ciągle swoje robią. Rozboje, napadanie na pojedyncze domy i wsie nie ustają. Republikanie nieliczni, po większej części tylko tytułarni, chełpliwi, próżniacy, po kawiarniach czas trawiący, potrzeb nie pojmują i czego chcą, sami często nie wiedzą; małe wyjątki. Najlichniesza klasa, ogromna większość narodu, samoluby, podli egoiści, stronnicy duszą i ciałem dzisiejszego rządu, nie dlatego, by ten rząd kochali, ale mogą od niego mieć urzędy, krzyże, pieniądze, ale że kochają gnuśną spokojność, że radzi używać co mają i gromadzić. Nikczemni są i do obrony tego rządu się nie ruszą, ale póki egzystuje, językami,

szerzeniem łajdackich maksym, podłością, uciskiem wszystkiego, co jest pod nimi, delatorstwem i szpiegostwem wspierają go i utrzymują. W Anglii thorysy, partja oporu, stagnacji, wsteczności toż prawie robią, co legitymiści we Francji. Wighi są to samo, cò *juste-milieu* francuskie; radykaliści, radziby reform, biorą się jak mogą i umieją, a ścieranie się tych trzech partji trzyma wszystko w zamieszaniu; postęp słaby. Dodaj Irlandję, która jak rak kanceruje całość angielską, bo uciśnięta, chciałaby mieć niezależność, podług swojej woli i pojęcia urządzić się. Belgja niezmiernie barania, republikańców bardzo mało, prawie ni śladu, więcej oranżystów, intrygujących dla powrotu przeszłości Wilhelma IV. Inni *juste-milieu*, radzi z tego, co jest, byle spokojność. W Niemczech całych daje się spostrzegać taż sama walka, która się toczyła przez lat 15 u nas w Kongresowem Królestwie i we Francji. Izby deputowanych jako tako za utrzymaniem narzuconych konstytucyj, bronią je od gwałtu, a rządy gwałcą ciągle i dziś na kongresie wiedeńskim przybie-
 rają się do stanowczych kroków ucisku. Kto przemoże, przyszłość pokaże. Wolność druku zdławiona, swobód bronić nie może, ale dla instrukcji popularnej i elementarnej więcej stokroć robi niż we Francji. O republikańcach prawie ani słyhać, nie mają jeszcze uznania siebie samych *conscientiam sibi*, tak, jak było u nas i we Francji przed rewolucją lipcową. Włochy rozerwane, jak Niemcy, obecnie wojskami zalane, jak my, z wielu miar do nas podobne. Wspólny ucisk przytarł rogi duchowieństwu i bogaczom, znacznie zrównał stany. Pełno pięknych uczuć, związków tajemnych i wpływania na wojsko, usposobienia do lepszego bytu politycznego, nieskutecznych pokuszeń się do powstania. Niedyskretność republikańców francuskich i gadatliwość ich dzienników, szpiegostwo de-

nuncjacje Filipa, dwakroć tego roku (1833) wczas ostrzegły władców włoskich, sparaliżowały mające nastąpić usiłowania i pod katowską rękę oddały męczenników wolności. W Hiszpanji i Portugalji tleje gnuśna walka o korony, o osoby, ale nie o *principia*. Nie widać w walce partji narodowej, partji wolności, bo na tym półwyspie tych partyj jeszcze nie masz prawie. Jeśli więc nadzwyczajne jakie zdarzenie, nagły krok gwałtownego ucisku nie wywoła przypadkowego poruszenia i nie stworzy pola do nowych wypadków, stan dzisiejszy Europy długo jeszcze potrwać może. Oto masz rzeczywisty stan wszystkiego, co się dzieje. Nie miły on i smutny, ale go zgłębić należy, by poznać gruntownie, co czynić mamy. Rozbierzmy teraz, cośmy dotąd zrobili, i co do zrobienia pozostaje u nas. Ci co rewolucję 29 listopada zrobili, sami dobrze celu jej i kresu nie pojmowali, dlatego wypędziwszy za rogatki warszawskie Kosusia, rozbiegli się po kawiarniach, mniemając, iż ich rola skończona, a kierunek całej sprawy oddali w ręce niecných hultajów, którzy mniemali, że tym sposobem wytargują u Mikołaja pewne swobódki. Później dopiero zwolna zaczęło rozwijać się wyobrażenie zupełnej niepodległości, całości Polski a nawet i wewnętrznej rewolucji, t. j. wolności wszystkich ludzi, porównania klas. Wyobrażenie to w niewielu głowach się mieściło, w niewielu sercach znalazło przytułek. Ci jednak, co byli u steru, rychło je dostrzegli i zaczęli paraliżować, aż je zdławili. Celem ich było: albo u Mikołaja wierne zachowanie konstytucji i niektóre łaski wytargować, albo jego pozbywszy się, samym panować, swej klasy władzę, innych podległość utrzymać. Kiedy więc postrzegli, że na co innego zakrawać poczyna, że może naród i Mikołaja i ich panowania pozbędzie się, jęli się czynnie do zniszczenia tych usiłowań. W tym celu wstrzymali powstanie

Galicji i Poznańskiego, mimowolnie przyjąć musieli do szeregów cisnącą się młodzież ztamtąd, ze smutkiem postrzegli powstanie Litwy, nie mogli go od razu sparaliżować, więc je opuścili i zaniedbali, równie, jak ziemie ruskie. Krzyczeli ciągle, szczególnie Czartoryski, nie masz rewolucji, jest tylko powstanie. Mała liczba republikanów, u ludu i wojska wsparcia nie mających, rady sobie dać nie umiała. W głupiem towarzystwie patriotycznym skoncentrowana, bluźniła opinię publicznie, nie zjednała niczyjego zaufania, była pośmiewiskiem. Tymczasem panowie brali się czynnie, aż wszelkie rozwijanie się ducha rewolucyjnego zniszczyli. Z jednej strony niedołężne krzyki, a z drugiej łajdackie sprawy publicznej kierowanie, założyły cios ruchowi rewolucyjnemu, dały przewagę wrogowi. Leciała w przepaść sprawa 29-go, a nikt zaradzić złemu nie umiał. Panowie wrzeszczeli, teraz jest rewolucja, ale nie masz powstania, bo gadają o reformach, a wroga nie biją. Przez tyle miesięcy lud paraliżowany i wstrzymywany nie biegł dziś na ich głos do broni, a wreszcie woleli widzieć upadek sprawy, niż z jej ocaleniem upadek swej kasty oglądać. Mniemani republikanie, niedołężni krzykacze, bezsilni, ani opuszczonej władzy objąć, ani ludu pokierować nie umieli. I tak opuszczona od wszystkich zstąpiła do grobu sprawa 29. Główna przyczyna złego, w zupełnej beczynności mas; to wsparło intrygi łotrów, zostawiło w niemocy pocziwych. Masy nie pojmowały, a nikt im śmiało i szczerze, a stosownie do pojęcia nie powiedział, że to była jedyna pora do pozbycia się zewnętrznego i wewnętrznego ucisku. Z opuszczeniem kraju, przeniosła się walka za granicę. Tu czynniej republikańskie, demokratyczne myśli i uczucia rozwijać się i występować poczęły. Idzie to jednak powoli; trzeci rok płynie, a wątpię i dzisiaj, czy

większość emigracji stanęłaby za rzecząpospolitą i zupełną wszystkich klas wolnością, a wyrzuceniem się części własności na rzecz nieposiadających. Dodaj do tego, że to republikańskie, demokratyczne usposobienie znacznie od gruntu narodowego odchodzi na obczyźnie, paczy się i krzywi, a stąd krajowi może być szkodliwe. Gdyby jednak to usposobienie było i zupełnie narodowe, pożytku sprawie naszej nie wiele przyniesie, jeśli w kraju, na miejscu podobnego działania nie będzie. Stąd więc przelewać i na miejscu uczucia demokratyczne wyrabiać należy. Nadewszystko na miejscu w demokratycznym, a zupełnie narodowym duchu działać należy. Od chwili przybycia do Francji żyliśmy z dnia na dzień, co moment nadzwyczajnych wypadków oczekując i z nich pory do działania dla nas, zbawienia ojczyzny spodziewając się. To przeszkadzało i przeszkadza zająć się czynem, a na długo zakrawajacem siebie i narodu sposobieniem. Śród tego od jutra do jutra życia, on¹ powziął myśl zbrojnego poruszenia, lecz myśli tej i sam dostatecznie nie objął i drugim przez to samo przelać nie umiał. Nie znający narodu, zarozumiały, uparty, dumny przy wielkiej myśli, zdolności do wykonania małych, prawie żadnych, dorywczo zaczął, na niczem skończył. Więcejli stąd szkody, czy pożytku sprawie naszej przyszło, jeszcze dostatecznie nie widzę, powiedzieć nie mogę. Trudno jednak było spodziewać się innego wypadku, widząc i narodu nieprzygotowanie i żadnego poprzedniego urządzenia i idących nieusposobienie, zupełne rzeczy niepojęcia, albo pojmowanie opaczne, jednych drugim sprzeczne. Jedni myśleli, że wszystko gotowe znajdują i lecieli, jak na pierogi, drudzy przeciwni byli mas poruszeniu, inni za poruszaniem

¹ Zaliwski

mas, ale jak to zrobić nie pojmowali, inni, наконец, wygadując nieskończenie na niego i posłani od Kr. dla tego, by go paraliżować, a przynajmniej do dyktatury nie dopuścić. Że jednak z niepodobnych rzeczy, stają się podobne przy dobrych chęciach i bożej pomocy, przeto się to działanie wspierało, niczego się nie oszczędziło, aby poszło jak najlepiej, nie zaniedbało się wszelkich, a wszelkich usiłowań i pierwaj i potem. Nie było na miejscu materiału palnego, przybyłe więc stąd lonty same spłonęły; nic zająć się nie mogło. Krew męczenników nigdy nie ginie; przykład ten piękny i wielki. Naśladując ich jednak, starajmy się, by nasze poświęcenie się większą korzyść sprawie przyniosło. Gorzkie rzeczy może czytasz, drogi, najmilszy mój H. są jednak one same z siebie takie, nie płyną z goryczy serca mojego. Poznać zaś to, co się działo i dzieje, gruntownie należy, aby na przyszłość stosownie i użytecznie pracować. Zważ, jakie i wy sami i inni i po innych punktach znaleźliście przyjęcie, a jeśli się okazała, jak gotowość do pomagania wam, to dla tego, że na współczesny ruch w innych krajach liczono. Oczekiwanie to zawiodło. Dziś zaś ani nadziei jakiegokolwiek i gdziekolwiek ruchu mieć nie można. Może przypadkiem ukaże się co na którymkolwiek Włoch punkcie, ale to niepewne skutku, bardzo wątpliwe. Słowem *diversii* znikąd nie będzie. Despoci silni i mocno się za ręce pobrali, wzajemnie się bronić będą. Należy dobrze pojąć sprawę panujących, nie pokłóć ich kwestje terytorjalne, bo łączy *principium*. Dawno to panujący pojęli, a dotąd publicyści, dziennikarze francuscy, nawet i angielscy pojąć nie chcą i zawsze terytorjalną kwestję widzą. Terytorjum jest rzecz poślednia, podrzędna; jeśli który zajmuje jakie terytorjum, to dla zdławienia rozwijającego się tam *principium* i zaraz

je opuści, skoro principium zdusi. Krzyczeli dziennikarze w r. 1821 że Austria Neapol zabierze, a jej tylko o wyłączenie wolności chodziło. Toż samo było w r. 1823 z Hiszpanją, toż samo dziś z Konstantynopolem. Nie dla powiększenia cesarstwa swego idzie tam Mikołaj, ale dla niszczenia ztamtąd liberalnego wpływu Anglii i Francji. Niech więc nikt nie mniema, że Austria zazdrośnie patrzy na wzrost Rosji i póty z sobą w zgodzie będą, póki jedność *principium* łączyć ich będzie i póty Austria nic od Rosji nie lęka się, póki sama nie zliberalizuje i wolności wpływem Rosji strachu nie obudzi. Niech więc na kłótnie monarchów, lub na sprzyjanie nam Austrii nikt nie liczy. Kiedy więc wszystko opieszale postępuje w Europie, kiedy nigdzie poruszenia oczekiwać, a wszędzie czujności despotów pewnymi być można, patrzmy, co mamy robić. Zdanie powszechne tu jest i w kraju niezawodnie takie, że dzisiaj zbrojnie znowu, tak, jak przeszłej wiosny, zaczynać nie należy. Byłoby zimnem okrucieństwem mordować bezsilną odwagę narodu, samym ginąć bez użytku i co jest pocziwego w kraju, oddawać w ręce oprawców za współpomaganie i za samą wiadomość lub podejrzenie. Winniśmy temu, czy nie, źle, czy dobrze robim, to jednak pewna, że i przy największych usiłowaniach nikogo stąd, a zresztok szwajcarskich wyprawić do was nie zdołamy. Co cięższego i energiczniejszego, swoim się rządzi przekonaniem, podziela zdanie ogólne, że trzeba się teraz wstrzymać, a pocziwe cielątko choćby i poszło, to za radą i namową, nie z przekonania i namby się na nic nie przydało. Ztąd więc pomocy żadnej nie oczekujcie. O ile wiem, to ruch przyszłej wiosny byłby dziełem tylko tych, co zostaną nie wyłowieni z pomiędzy tak, stąd przybyłych, jak i z ziem ruskich na wieść ruchu

i legionów przyszłej wiosny nadbiegłych. Liczba wszystkich razem będzie nie wielka, na jednym prawie miejscu skupiona, co wszystko skutku nie obiecuje; skończy się na niczem. Niewielu ludzi może zrobić pałacową rewolucję, zdusić cara i rodzinę jego, ale narodowego ruchu bez jego usposobienia nie wywoła. Dodaj do tego, że przed despotami i panami naszymi nie masz tajemnicy. Listy nasze niezawodnie są czytane na pocztach i dla tego bądź ostrożny w wymienianiu imion. Tarszeński jadąc przez Brukselę i w Paryżu ciągle gada, że ruch zbrojny ma być na wiosnę, panowie więc znowu swoim stronnikom obojętność zalecą. Zaczynać więc dla tego tylko, że obecne położenie przykre jest, że lada moment złowienie grozi bez nadziei powodzenia, nie godzi się i to jest egoizm, acz smutny i rozpaczny. Nie dość odwagi, by się ojczyźnie zasłużyć; można i samemu zginąć i sprawie pożytku nie przynieść, owszem szkodę zdziałać. Swojem poświęceniem się narodowi nie wywołamy, bo nie usposobiony do tego działania. Jedyną misją dziś naszą powinno być sposobienie narodu, a sposobienie od najmniejszego do największego, sposobienie dwojakie, dojrzałego i dorosłego pokolenia, aby swój wiek pojęło i do działania za lada okolicznością wolne było i młodego pokolenia, aby, jeśli my kraju nie wyzwolimy, wolnym wewnątrz nie zrobimy, ono ogień miłości ojczyzny przechowało i matkę wskrzesiło. Do tego potrzebne jest u was, tam będących, i u miejscowych pocziwych, dokładne dobra kraju i misji swej pojęcie, gorliwe pracowanie, potrzebna nasza tu praca, potrzebny nadewszystko związek z różnymi częściami kraju, bo bez tego wasza praca mniej skuteczna, nasza niepodobna i nieużyteczna dla kraju będzie. Błoga myśl i najzbawienniejsza osiadania tam za rolników, ekonomów, nauczycieli itp. Nauka wolności

szerzy się najlepiej, kiedy do słowa łączy się przykład, kiedy równością nie gardząc, sami pracujemy. Apostołowie równość ludzi opowiadając, pracowali, nasi, tu dziś pracując, najwięcej demokracji swej dowodzą i najwięcej ludzi nawracają. Długa to praca i może my jej owoców pożywać nie będziemy, ale owoce niezawodnie nie dla nas, to dla drugih dojrzeją. W wielkich dziełach wielkiego trzeba wytrwania i cierpliwości. Trudno dziecko wychować, jednego człowieka usposobić, tem trudniej naród, masy, ale się tem nie zrażamy. Trzeba usposobić starszych przykładem, słowem, pismem, trzeba kształcić młodych nauczaniem. W większej części kraju wychowanie publiczne dziś żadne lub liche, skrzywione, antynarodowe i najwięcej na domowem zależy. Niechaj nie uczą wiele, niech uczą czytać, pisać, geografji, historii narodowej i pieśni ojczystych, uczuć wolności, a młode pokolenie będzie prawdziwie polskiem, demokratycznym. Do takowego w domu sposobienia trzeba dzieł elementarnych. O tem niektórzy myślą, mają napisane, pisać będą, pisać. Wam takż do łamania przesądów potrzeba pism, broszur; wszystko się to znajdzie, ale na druk trzeba funduszów, a raczej odbytu, bo odbyty jest funduszem; do odbytu dróg. Myślmyż o tem. Dotąd dróg żadnych, księgarskich nawet, do których Ty ciągle odsyłasz, żadnych. Milik(owski) kutwa, żyd d... straszy piszących tu przepisami swojego rządu austr. i od pisania odstręcza, zapowiadając, iż nic nie kupi, a to po części dla wyłudzenia za bezcen, po części dla zrażenia emulujących z nim wydawców paryskich jak np. Jełowickiego. Trzeba więc, aby tam na Milikowskiego i innych nacierano, aby sprowadzał i drogi księgarskieo twierał. Mikuł: umilkł, za pobrane broszury dotąd nikomu pieniędzy nie przysłał; Felutka tym mocno podkopał; nikt nic więcej

nie poszle. Frankfurtskie drogi i znajomości moje z wypadkami 3-go kwietnia przerwały się, jedni dziś w więzieniach, drudzy w Ameryce, inni tułają się. A wreszcie, choćby i było co w Frankfurcie, to nie mając nic w Saksonji i Czechach, trudna rada. Nim do rezultatu przystąpię, pozwól, że się nad Twym listem zastanowię, nie dla tego bym Cię gryzł, wyszukiwał sprzeczności, ale że rzeczywiście wiele myśli mię przeraziło okropnie, pokazało, żeście na fałszywej drodze, a inne znowu tak z sobą sprzeczne, iż jak się tam mają rzeczy istotnie, pojąć nie mogę. Powiadasz, żeście poznali kraj i jego potrzeby, a dodajesz: „staramy się wskrzeszać myśl wielką Bertiniewa o związku Słowian, nie zacieśniając się do próżnej formułki narodowości i niepodległości, którą szermują pankowie nasi. Chcemy reform radykalnych, gojących rany i z gruntu wykorzeniających nasiona zepsucia i zgnilizny, towarzystwo nasze zatruwające etc.; przyszlificie nam komplet *Tribuny*, *Glancuse* etc“. Narodowość nie jest próżną formułką, przez nią rozumiemy zupełną kraju całość, niepodległość, wszystkich ludzi wewnątrz równość, braterstwo, wolność. Jeśli narodowość nasza ma być egoizmem, to i Słowiańszczyzna egoizm, to i Europejskość egoizm. Trzeba więc, aby Polacy stali się kosmopolitami, aby rezonowali i skończyli jak Edwardzio Drupner! O! nie mój kochany H., nasza narodowość nie jest egoistyczna, od wieków nie była egoistyczną i póty innym dobrze czyniła, póki była mocnem uczuciem. Wtenczas uczyni dobrze dla świata, kiedy moc swą odzyska. Biada apostołom, co ją wzgardliwie traktują! Cóż was *Trybuna* i *Glancuse* nauczy? Czemuż nie rzeczenie się wszystkich doktryn, a we własnych sercach nie czytacie? Te wasze serca tak czyste, tak ogniste, tak polskie. Wyzywam wszystkie Tribuny, wszystkie

Glancusy na świecie, niech mi co równie wzniosłego równie pięknego i wielkiego napiszą, jak Twój list z d. 20 września. Czytajcie w sercach waszych, w uczuciach ludu. Dowcipkowanie, złośliwość, egoizm, głupie pojęcie rzeczy swoich, żadne, lub opaczne obcych, oto są *Tribuny i Glancusy*, oto całe dziennikarstwo celniejsze francuskie, angielskie. Gdzież większe zepsucie, większa zgnilizna, jak na południu, jak tutaj, a Ty stąd chcesz leków na domowe choroby. Nie sądz, by stąd rozum w ćwiartce papieru przyjechał, lub w którym z nas wielki apostoł zawitał. Nadewszystko starajcie się dobrze pojąć swą misję. Prawdziwy patriotyzm jest najlepszym kosmopolityzmem. Prawy republikanin czuje, że u niego w domu wolność się nie ostoi, póki gdziekolwiek będzie despotyzm, a tem bardziej, kiedy jest o granicę tylko, ale zaczyna od siebie i przez to samo służy sprawie powszechnej. Kto wiele obejmuje, mało ściska; nie mamy sił dla siebie, a myślim o ogromnej Słowiańszczyźnie odrazu. Tym sposobem mniejsza o Polskę, mniejsza o jej język; tylko zacząć od zlania w jedno, Słowiańszczyzny, a najłatwiej złąć pod berło Mikołaja! Nie posuwam dalej następstw tego błędu, spodziewam się, że na tem poznanie na właściwą drogę zwróci się. Egoiści nasi i tutaj zajęchali w głowę młodzieży tym, najokropniej rozumującym kosmopolityzmem, jedynie dla zatrzymania jej tutaj do usług swoich i osobistych widoków. Francja powołana do wielkiej misji powinna dać inicjatywę, tu więc pracować radzą. Stąd najopatrniejsze rzeczy narodowych pojęcie; mówię, że wszędy dla ogólnej wolności pracować można. Stąd niejednen podejmował się do Portugalji, inni do Anglii, do Ameryki, a opuszczają zakłady, gdzie byli użytecznymi. Kosmopolita Niemiec rzuca ojczyznę, rusza do Ameryki, kosmopolita Niemiec

i Francuz dla oświecenia Rosji idzie do służby rosyjskiej i greckiej i bije się potem przeciw swym ziomkom i wolności. Polak był tylko patryotą i bił się za wolność, bo szukał ojczyzny, nie był najemnym żołnierzem. Nie dasz drugiemu, czego sam nie masz, opowiadającemu wolność, odpowie Ci Słowianin, „czemu ty sam jej nie masz i jesteś bez ojczyzny?” Oswobodzeniem swej matki dajmy przykład innym Słowianom. Jesteśmy najoświeceni ze Słowian, przyświecamy im naszym światłem, wprzód w nas rozjaśnionem.

Dzienniki i broszurki francuskie o drobnostkowe, niejasne, podrzędne kwestje kłócące się, na nic wam się nie zdadzą. Trzeba też być się pozbyli szkodliwego uprzedzenia, liczenia na osoby stąd przybywające. Poszłście uczyć naród, by nie liczył na Francję, na nikogo, na siebie tylko, a sami na lada tułacza rachujecie. Czyż niema ludzi na miejscu? Wszak i tu usposobionych mało, prawie nie masz; lada kiep na nic się nie przyda. Sposobić tu i tam trudno, a więc lepiej tam na miejscu ludzi wynachodzić i usposabiać; poco zawsze z zakraju pomocy wyglądać. Prawda, że do przybysza z daleka większy urok przywiązany, ufają jego rozumowi, lecz skoro kilkanaście dni pobędzie, to i poznają, że kiep. Miejscowy za to ma tę korzyść, że domowemi stosunkami i zażyłością wpłynie, a łaski niczyjej do wyżycia nie potrzebuje. Chrześcijańska, katolicka religja do działania nawet u nas wiele pomaga. Chrystus był Bogiem wolności; pierwszy równość opowiadać począł, nauczał, że ludzie są bracia. Sięgnął on jak najdalej w zasadach równości i wolności, następcy kazili jego naukę. Dziś należy ją w czystości ludowi okazywać, dowodzić, że tylko kontynuujemy jego naukę i wiarę. Jest to u nas wielki środek, wielki resurs, jakiego niema Francja, gdzie

wygaszono uczucia religijne. Tak więc tylko rzec się gwałtownych, a jak na teraz nieużytecznych, nawet szkodliwych kroków; powtóre z rozważą i spokojnym duchem zając się apostołstwem. W tym celu, jakem już powiedział, wyborny jest plan podszywania się pod papiery miejscowych i umieszczania się za ekonomów, bakałarzy, rolników. Z tych stanowisk niezmiennie na umysły działać możecie i nawet myśleć skrzętnie, żeby w potrzebie znalazła się tu i ówdzie przygotowana strzelbinka z ręką, gotową do niej. A skoro się przyczaiacie i uciszy się prześladowanie i obmyślą się środki przemycania i indigenowania nowych apostołów, to zapewnie znajdą się i stąd użyteczni ochotnicy. Co się zaś tyczy wyobrażeń i pojęć, które macie rozkrzewiać, więcej na własnych sercach, niż na obcych dektrynach polegajcie, a wkrótce przekonacie się sami, że narodowość nie jest egoizmem, jak miłość ojczyzny nie jest konwencjonalnem uczuciem, że polska narodowość jest kosmopolitańską z natury, bo jest republikańską. Tylko trzeba pracować, żeby we własnym (a odwiecznym, zważ i pojmij to dobrze) kierunku dalej rozwijać się i wszystkie klasy ludzi ożywić mogła. Ażeby zaś te myśli, lub inne lepsze od nich, rozjaśnić się łatwo i wyłuszczyć mogły, wiercie, iżemy się starali i będziemy starać się o to, jeśli zaś te starania nie są jeszcze skuteczne, to równie wy, jak i my winni. Po trzecie więc, należy przyciskać obywateli i napędzić księgarzy, by drogi utworzyli. Drogi księgarskie, do których wszystko odsyłasz, dotąd są urojonemi. Po kilkakroć i przedemną i przy mnie, proponowali tamtejsi obywatale, by urządzić pewien komitet, organizację do rozsyłania i sprzedawania broszur. Niechże się choć raz czynnie tem zajmą, niech mają w każdym obwodzie jednego, dwóch, niech obliczą, ile w każdym egzemplarzy

spżedać zdołają. Dobrzeby mieć cokolwiek prenumera-
 rando na pierwszy druk. Zresztą co przyjdzie niech roz-
 sprzedają, a za te pieniądze dalej drukować się będzie.
 Niech szlą do ziem ruskich i dalej. Należałoby otworzyć
 prywatne drogi przynajmniej do Lipska lub Drezna od
 was, a my stąd do Lipska. Najlepiej byłoby obejść się
 bez zdzierców i hultajów, księgarzy. Dotąd o tem nie
 myślano, każdy dbał o siebie, byle przemknąć się, a nie
 myślał o zawiązaniu stosunków po drodze. Co większa,
 i tam na miejscu niczyjego nie wiem adresu, na przy-
 padek Twego zniknięcia ze sceny i ta słaba urwie się
 komunikacja. Jeśli zaś to nie nastąpi, lub nim nastąpi,
 niech napędzają księgarzy, aby druki stąd sprowadzali.
 Chcąc by się co pocziwego drukowało i utrzymało,
 trzeba, żeby księgarze brali przynajmniej 500 egzemplarzy.
 Wtenczas i koszta wydania i choć liche utrzymanie się
 autora, będzie zapewnionem. Żeby zaś spekulacyjne śmiecie
 nie napływało z ciężarem dla księgarzy i kraju, ciż księ-
 garze powinni sobie zapewnić w Paryżu sumiennych
 poradników i brać rzeczy przez nich tylko uchwalone.
 Nie Morozewicz jak dotąd, lub inna podobna,.. ale Felutek
 i inni mogą być do tego użyci. Skoro będzie jakikolwiek
 odbył, jakakolwiek droga, pewno rozpoczniemy i pismo,
 odpowiednie potrzebie radykalnej propagandy, i dostar-
 czymy książek, niezbędnych w edukacji domowej i wspie-
 rających wasze usiłowania. Nie mogę pojąć, jak tam rzeczy
 u was stoją, bo raz malujesz swą rozpacz, że źle idzie,
 radbyś rzec się stosunków z ludźmi, drugi raz na innej
 stronnicy, mówisz, żeście się zupełnie uorganizowali,
 że od was zależy prawdziwie prędszy lub późniejszy ruch
 w całym kraju. Gdyby rzeczywiście od was zależał i był
 w waszej mocy ruch powszechny, ogólny w całym kraju,
 nie po przeszłorocznemu wyrachowany, czekałbym nie

radził, ale że o tem wąpie, niepodobieństwo widzę, więc radzę czekać, nad radykalną reformą pracować. Trudna to jest i powolna, nie młodzieńczej niecierpliwości, ale mężnego wytrwania wymagająca robota, uzbrojcie się więc w odwagę i cierpliwość. A jeśli drugich nawracać chcecie, sami przedewszystkiem miejcie słodycz i pobłażanie. Rozpaczaniem, łajaniem, opryskliwością, gorzkim wad wytykaniem, zrazicie tylko od siebie i od nauki. Nie wiem, co przez wyraz „robota“ rozumiesz, o której raz jest mowa, że idzie wybornie, drugi raz smutne zwątpienie. Czy to powolne, a radykalne na umysły działanie, czy też przygotowanie do otwartego, zbrojnego ruchu. Oto pytam dla objaśnienia tylko, dla wzajemnej wyrozumiałości. Nie szukam umyślnie sprzecznych rzeczy, nie krytykuję Twego listu, nie nicuję Twych wyrażań. Życzę sobie podobnie znaleźć wyrozumienie. Jeśli czego nie pojmujemy, pytajmy się wzajem, za słowa nie czepiajmy się, nie kłóćmy się, nie dysputujmy, bo to nie warto. Wogólności powiedz, że się to lub owo nie zdaje, praktykować nie da, zrób to, nie rób tego, a tym sposobem najprędzej się zrozumiemy i trafim do ładu. Zarzucasz mi, że listy moje próżne lub krótkie, że to samo wiesz z gazet. Cóż Ci mam donieść co innego, nadto, co jest i co się dzieje? Sądzisz, że tu wszystko pocziwie, po ludzku, olbrzymim krokiem idzie; bynajmniej. Nic nie donoszę, bo nic nie masz; wszystko głupio i nieraz żal, smutek, ledwie nie rozpacz bierze, patrząc, że to długo pociągnie i człek może i oczy zamknie na obcej tu ziemi. Nic to jednak nie znaczy, pracować należy, a szczególnie w kraju; co się dzisiaj nie rozpleni, zejdzie w potomności. Niektóre listy krótkie, bo pisane na los szczęścia, na pędce, byle dać znak życia. Miałeś wyjechać, nie wiedziałem czy Cię spotkają. To winą

niepewnego położenia naszego. Chcesz, abym wpłynął na innych, bym słał wam pomoc i radzisz zrzec się listowania i stosunków z zakładami. Jakże wpłynę, jak usposobie, wiadomość zakomunikuję, do iścia wezwę, kiedy mię znać nie będą i kiedy nie będę miał z nimi stosunku? To, co Ci tu donoszę, niekoniecznie każdemu powiadaj, źródła przynajmniej nie cytuj. Stąd plotki, zawiści. Pisuję często nie czekając odpowiedzi i ja toż samo robić będę, bo widzisz, że się listy wleką i krzyżują. Józef, brat Bohdana¹, przybył do Paryża w początku października; z listów jego zdawało się wnosić, że wróci i że krajowcy gotowi do roboty. W połowie zatem listopada W.... ukradkiem do P., dla wspólnej z nim i innymi narady. Dowiedział się, że wówczasby może krajowcy ruszyli, gdyby miał być ruch w całej Europie i gdyby cała emigracja to podzielała. A że tego nie masz i dochodziły ciągle wieści o więzieniu w G (alicji) i tułaczy i obywateli, więc zwątpienie w P. było wielkie, krzyk jednomyślny, by nic nie robić. Postanowiono w tym duchu pisać i mnie do pisania zobowiązano; na ręce więc Józefa dałem kartkę do Ciebie i dwóch innych. Radził W., by Józef wracał i co i jak jest doniósł, ale nie chciał narażać się powrotnie. W. więc na próżno prawie przejechał się, dług na drogę zaciągnął, aż mi żal było jego. Tylko ta korzyść, że się do koryfeuszów i rzeczy francuskich bardziej zbliżył i nicość ich poznał. Dama², dowiedziawszy się o jego uwięzieniu, ruszyła 10 października pomimo rad i przestróg, by go oglądać, zostawiając dzieci na opiece doktora Dziewońskiego i boskiej opatrności. Aresztowana w Krak(owie) zostaje tam pod strażą. Ostatni jej

¹ Zaleski.

² Żona Józefa Zaliwskiego.

list ztamtąd datowany z 12 grudnia. Wspominasz o nieboszczyku papie, a nie mówisz, skąd i z jakimi szczegółami wiesz, że nieboszczyk. Grotkowscy mieli list, iż służący go zabił i od ich ojca wziął majątek w dzierżawę. Rząd tego doszedł i mordercę wziął do więzienia, a pieniądze zabrał, skonfiskował. Nie uwierzysz, mój najmiłszy H., ile nad tem czułem, ile bolałem; wiem co Ty cierpieć musisz. Płaczmy cnót i pamięci zmarłego, rońmy łzy nad tak wielką dla nas stratą, obaśmy stracili ojca. Wiesz, ilem go cenił, kochał i poważał. Ta nowa boleść niech Cię zachęci do wytrwania na drodze wielkiego powołania Twego. Pamiętając na piękne i wzniosłe przymioty papy, staraj się zawsze być godnym jego synem. Pozostaje Ci brat Twój, W.¹ ten Cię do ostatniego tchnienia kochać i szanować będzie. Żadnych więcej szczegółów, nad powyższe słów kilka nie wiem. Wątpię, czy z majątku będziesz mógł cokolwiek otrzymać; Twoja plenipotencja nie będzie zapewne ważna, rząd się uczepli. Ksiądz i krewni mogliby cokolwiek uratować, ale wątpię, czy tchórzostwo pozwoli. Michał Klot i Plater jego są w P. Osiadko z Prus do Ameryki wyprawiony. Joachim w liście z 29 grudnia donosi z Brukselji, że tam przybył z rodziną swą Win(centy) Tyszk(iewicz). Może tam rachują na interwencję Francji do Hiszpanji. Tego nie będzie, póki Donkarliści z królową ubijać się będą i chybaby liberaliści, konstytucjoniści głowę podnieśli, to wówczas Francuzi wkroczą, by i liberalistów i karlistów razem zdusić, a despotyczny rząd królowej utrzymać.

Kilka dni temu był wielki skandal na trybunie. Voyer d'Argenson i Andry de Puyrarcrau wywołani w pole, zrobili republikańskie wyznanie wiary, dowiedli

¹ Waleryan Pietkiewicz.

że nie są krzywoprzysięzcami, bo nie królowi, ale panującemu ludowi wykonali przysięgę, poparł ich Deludre. Środki (centra) skowyczały, ministry czekały i na tem się skończyło. Nie śmiano ani z izby ich wypędzić, ani dalej rzeczy popychać. To najwięcej rząd utrzymuje, i trwanie jego przedłuża, iż się w czas postrzega, szelmostwa i głupstwa robi, ale do ostateczności nie posuwa; w porę się zatrzymuje i wstecz cofa. Dobrze i to, że choć trzech się znalazło, ale smutno, że w reprezentacji trzydziestotrymilionowego narodu między 450 d... i łotrami tylko trzech republikaninów, a i ci nie są dostatecznie wspierani przez naród, przez dzienniki. Ledwo *Tribuna*, arystokratyczno-republikański *National* wsparli ich cokolwiek. Inne dzienniki łają, a nawet najbardziej usposobione, jak prawie republikański Kurjer chwalać wolność, dyskusję, mają ich za... marzących teoretyków.

List Mich... Mo... do Lu... odesłałem, odpowiedzi nie mam. Goły pę... żyć pragnie, nie ma z czego, trudno więc i o mapie myśleć. Żaden wydawca odcisnięciem i wyróżnieniem zająć się nie chce, bo zysku nie przewiduje.

Z nowym rokiem życzę Ci spokojności umysłu, wytrwania, słodyczy i łagodności. Ku jednemu dążym celowi, spotkamy się na jednej drodze, uściskamy się kiedyś, a tymczasem wiesz, że Cię zawsze jednako szanuję i kocham, że Cię kochać i szanować zawsze będę. Bądź zdrowy i szczęśliwy, mój najmilszy, najdroższy, najukochańszy H. Budź do czynności Jeł..., pozdrów Ignacego ¹, Tarszeński bezczelny ma wiarę w Dwer(nickiego) głupiego i chytrego; przeczy wszystkim szelmostwom w G.. porobionym, nawet w oczy Józefowi Zal(eskiemu). Niechaj księgarze sprowadzą broszurki Joachima, „Myśli

¹ Kulczyńskiego.

nad konstytucja 3 maja“, co do prawa własności gruntu, toż trzecie sprawozdanie dawnego komitetu. Wiele tam demokratycznego, republikańskiego zasilku. My nie proszeni słać nie możemy. Bossange mówi, że kiedy nie proszony poszle, to mu Milik(owski) może odesłać na jego stratę kosztów transportu tam i nazad. Bądź zdrów.

Drugi list z daty 19 lutego 1834:

Nie dawno otrzymałem przez okazję list od Chełchowiany¹, przeznaczony dla Ciebie, mój drogi H., lecz że na grubym i wielkiego formatu papierze, zajmuje trzy karty, sześć stron, przeto nie tylko nas, ale i naszego pośrednika mógłby na trójnasób kosztować, więc wolę zadać sobie pracy i kopję tu zrobić dosłowną, jak następuje:

„Pół roku, przepędzonego na szpilkach wśród wyrzutów i zgryzot, licząc dni gorzkie i noce bezsenne, pośród ciągłej tortury, w zawieszeniu i pewny, że się doczekam jeszcze nowych udręczeń, tyle różnych doświadczając uczuć w mojej duszy, tak się zmieniłem, tak się pomodyfikowały moje zdania, tyle mi ubyło młodzieńczej wiary i ognia, że list twój innymi już od dawniejszych czytałem oczyma. Kiedy się wszystko nie udało, i smutne wieści jedna po drugiej tu doszły, zły na siebie i na ludzi, długo przeklinałem świat cały, ale kiedy czas ostudził bezskuteczne gniewy, zamknąłem się w sobie i starałem się dosłedzić przyczyny wypadków, na które patrzałem i usiłowałem dojść, czy się na świecie wszystko z przypadku i od woli ludzkiej dzieje, czy też, że wszystko idzie podług praw odwiecznych, których gwałcenie pociąga za sobą niepomysłny wypadek. Długie moje rozmyślania do takich mnie doprowadziły rezul-

¹ Walerjan. Chełchowski

tatów, że nie na jedną rzecz już nie zgodzę się, z Tobą, a takie o wielu rzeczach poformowało się u mnie przekonanie, że przeciwko niemu działać i chcąc, już nie jestem w stanie. Tak n. p. kiedy Pan Bóg tak postanowił, że człowiek z dziecięcia wyrasta na młodzieńca, później na męża, na starca, i nareszcie musi umrzeć, wszystkie usiłowania jakieby, ktokolwiek nieświadomy tych prawłożył w najlepszej wierze, aby oddalić te konieczne następstwa, zostaną nadaremne. Poświęcenie się, wola niezłomna, ufność młodzieńca, szczytne uniesienia, wszystko pęknie przed niemiłosiernem prawem. Drugie postrzeżenie, jakie zrobiłem, jest, że wszelkie zmiany i wstrząśnięcia wydarzają się w narodach, dlatego, że muszą, a nie, że my chcemy, i wtedy tylko, gdy ich czas przyjdzie; że one są następstwem konieczności nowych wyobrażeń, a że wyobrażenia te rozwijają się w kolej i podług praw sobie właściwych, tak, że porządku rozwijania się ich ani przewrócić, ani zmienić nie jest w ludzkiej mocy. Dalej zauważyłem jeszcze, że w czasie, skoro katastrofa jaka przypada, jedna tylko generacja, w jednej tylko rewolucji skutecznie figurować może t. j., że każde pokolenie ma tylko pewną dozę energii i wiary w wygraną, a skoro się ta doza raz wyczerpuje, bez względu, z korzyścią lub nie, wszystkie usiłowania najmądrzej wyrachowane i więcej mające za sobą prawdopodobieństwa, niż wszystkie projekta, jakie się dotąd udały, mimo to upadną i trzeba już potem długiego przeciągu lat, nim nowonarastające pokolenie nową z sobą siłę i świeżych ludzi przyniesie, a ci czując ją w sobie musiem konieczności, użyją tej siły, odrzucając rady i bojaźnie swych ojców, podobnie, jak myśmy zrobili. I następnie, skoro ta generacja raz swe siły wywrze, skoro raz celniejsi ludzie z tego pokolenia, czy

wyginą, czy się zużyją, podług praw tejże konieczności, pokolenie to do niczego się już więcej nie zda, a to bez względu, czy w uprzedniej swej akcji dosięgnęło celu, lub nie, tak, iż jeżeli ludzie, którzy, albo nie mając udziału w uprzedniem wstrząśnieniu, albo z swego temperamentu, lub zmuszeni okolicznościami, na nowo usiłują naród podjąć, niezawodnie celu nie dopną, a w końcu w częściowych utarczkach wyginą. Na to mógłbym Wasanu mnóstwo dać przykładów, a między innymi Hiszpanję, Piemont, Neapol w 1820 r. i nakoniec ostatnie usiłowanie w Polsce i można śmiało powiedzieć, że każda rzecz ma swój tylko czas. Ten sam pan Józef z lepiej opatrzoną głową, z bieglejszymi pomocnikami teraz nic nie dokazał, kiedy w r. 1830 kilkunastu głupców zrobiło tyle cudów, a to dlatego, że tę jedyną mieli zaletę, iż w swoim znaleźli się czasie. Dalej postrzegłem, iż wszelkie nowe wyobrażenia, które są pierwszą i ostatnią przyczyną rewolucyj (bo gdzież była jakakolwiek rewolucja bez nowych wyobrażeń), komunikują się całym narodem bardzo pomału i niedostatecznie, pojedyncze zaś osoby, które już przez wychowanie, już przypadkiem nabędą tych wyobrażeń, przejęci ich dobrocią i użytecznością dla mas, korzyścią, jaka wyniknie z ich jak najrychlejszego zastosowania, zapalają się ku nim i oświeceni już niemi, widzą całą niesłuszność, dziwactwo wyobrażeń, dotąd panujących, co ich tem mocniej do działania pobudza, tak, iż w szlachetnem uniesieniu, zapominają, iż to, co dla nich wydaje się tak jasnem, nowością swoją uderzając masy, napotka w nich niezawodny upór. Zapominają, że nie u wszystkich równo rozwijają się głowy i w tem zapomnieniu, czując tylko sprawiedliwość swoich opinii i ich korzyść dla całej ludzkości, ryzykują się na wprowadzenie ich, ufni w swą sprawę, i dopiero po

czasie spostrzegają, iż mówią do ludzi z ludu, że nikt ich nie słucha, nie rozumie. Wówczas to, ale nie w czas, zaczynają narzekać na zaślepienie ludzi na własne dobro. Najgorętsze chęci, najczystsze zamiary, ledwo nie wiele znajdują stronników i ci najczęściej, złożeni z wyrzutków społeczeństwa, lub gwałtem zrekrutowani za pierwszą okazją rozpierzchają się, zostawiając proroków na pastwę. Ta to jest przyczyna, iż nigdy odrazu żadna nie udaje się rewolucja i że trzeba było wiele ofiar i usiłowań ponieść, nim się nareszcie udało otrzymać zupełną wygraną. Bo trzeba, aby pierwiej myśl jakaś opanowała całe masy i mocno je zajęła, trzeba, żeby wszyscy z takim przekonaniem w nią wierzyli, jak my, aby ją można było w exekucję wprowadzić, inaczej pojedyncze chęci i najwznioślejszy heroizm skutku nie przyniosą, a masy tylko w moc ogólnie panującej myśli usilnie działać mogą. Nierówność ta w rozprzestrzenianiu się wyobrażeń, jest tak wielka, iż nie tylko między indywiduami jednego kraju, ale między jednym, a drugim narodem ma miejsce. Kiedy Francuzi za rzeczypospolitej nieśli wolność chłopom innych narodów, ci ich przyjęli kulami, podobnie jak Rosyane bili się przeciw Murawiewowi, co ich chciał oswobodzić. Wszystko co dotąd mówiłem, czynię to, aby jaśniej wykazać, o ile niewczesne i daremne były mojem zdaniem wszelkie usiłowania teraz przedsięwzięte. Polska narodowość tak jest ze szlachtą polską połączona, iż osobno pojąć ją nawet trudno. Cokolwiek nasza demokracja mówi, sądząc o wszystkim z żurnalów francuskich, szlachta jednak polska jest potężny fenomen w dziejach, którego się nie wypierać, ale szczyścić trzeba. Ale, na nieszczęście, jak wszystkie instytucje w świecie moralnym, ulegając prawu postępu, rodzą się, a odbywszy czas swój staczają się i nikną, podobnie się

i ze szlachtą polską dzieje. Idzie teraz o to, aby zadeterminować, w której epoce swojej istności ona się teraz znajduje. W epoce siły towarzyszy zawsze męstwo, czynność i duch przedsiębiorczy. Był czas, kiedy szlachta polska i nie wyćwiczona, nie wzywająca pomocy wieśniaków, małemi oddziałami rzucała się na masy nieprzyjaciół, przepędzała ich i daleko w obce zapuszczała się kraje. Był to wiek siły, wiek młodości. Wówczas szlachta wolna i potężna wewnątrz, podobną była i dla obcych. Od tego czasu szlachta zaczęła się starzeć. Rozbiór Polski jest nie złym dowodem upadku i zgrzybiałości tej instytucji. Ale to wydarzenie nieoczekiwane obudziło z letargu boję konającego, lecz ostatnia scena 1830 r. najlepiej maluje epokę, do której przyszła szlachta. Kiedy wyjdą z mody teraz powszechnie przyjęte epiteta, jak n. p. „waleczny naród, dziewięć miesięcy przeciw w trójnasób liczniejszemu nieprzyjacielowi“ i tyle innych pochwał oficjalnych, z tego wszystkiego zostanie się wojsko wymusztrowane przez Konstantina. Biło się dla tego, że kazano, pp. oficerowie (zaś) dla krzyżów i dla rang. Słowem szlachta w Królestwie nie figuruje starannie, tylko dostawia rekrutów i gdyby się kto zapytał, trudno byłoby odpowiedzieć, gdzie to była owa szlachta polska? Ale kto powie, że szczupłe Królestwo polskie miało skrzywioną głowę konstytucjami francuską i ruską; ale Litwa, ta nieskalana i pierworodna ziemia, która ciągle jęczała pod najazdem, a nigdy nie skaziła się, przyjmując cokolwiek obcego; otóż ta to narodowa Litwa, widzieliśmy ją i cokolwiek p. Wrutnowski gada, wyznać trzeba, iż wszystko było małe, maleńkie i nikczemne. Niegdyś słynąca odwaga zniknęła, szlachta rzuciła się do chłopów, wszędzie ich popychała przed sobą, wszędzie pierwsza uciekała na koniach, czy

jako żołnierze, czy jako dowódcy, głupia i egoistka. Na mocy władzy pańskiej zapędzała chłopów do powstania, nie mając dość odwagi i wspaniałomyślności rzec się swoich przestarzałych praw na ich korzyść, żeby w nich przynajmniej obudzić odwagę, której sama nie miała. Bez myśli i bez siły, co robiła, robiła to więcej dla mody, chwając się i oglądając i trzeba było owych świetnych zwycięstw Stoczka, Wawru i innych, żeby ośmielić ją do działania; ale godnie też i działała. Rozporządzając kilku milionami mieszkańców, krajem żywym i bogatym, drży przed sześciu tysiącami garnizonu, rozrzuconego na przestrzeni trzech gubernii; powstaje nareszcie, ale trzęsąc się i cząstkowie, niedołężna, jak na kaczkę wyjeżdża, wyjeżdża na bryczce z kuchnią i przez ekonomię swoich nie zabierając chłopów, jedzie werbować ich do sąsiada. Znikczemniała, rachuje się i trzęsie w dostarczaniu żywności spędzonemu do wojska chłopstwu, zostawując, niebaczną, tak oszczędzone zbiory na niechybny łup Moskałom. We wszystkim zmałała, ogranicza się na parafie i powiaty, aby nic nad jeden powiat nie karmić i nie bronić, a na dobitek głupstwa poddaje się niedołężnemu Giełgudowi, prosząc o rangi i krzyże, który ją do reszty niweczy, ankadrując chłopów do swoich pułków, a jej, szlachcie, ledwie miejsca między furgonami i to z naigrywaniem się dozwala. Młodzież tuła się i kryje po lasach, wszędzie ścigana, wszędzie uchodzi. Pytam się, gdzież to ta sławna waleczna, przedsiębiorcza szlachta Czarnieckich i Żółkiewskich? Niema szlachty, albo raczej znika szlachta, i niema już tej szlachty, co więcej ceniła siebie, niż najwyższe zagraniczne tytuły. Teraźniejsza szlachta zarzekłszy się dawnej swojej równości, czołga się po obcych stolicach, zebrząc rang i wstążek; jednym słowem, kona szlachta

polska; wypadki r. 1831 najlepiej ją odsłoniły. Ale kiedy ten olbrzym już upadł, nic jego miejsca nie zastępuje. Masy wieśniaków drzemią jeszcze; wielka przyszłość, ale kto wie, jak odległa ich czeka. Ostatnia rewolucja pokazała jaśnie ten brak principium działającego. Żadnego nie było kolosu; w Królestwie bili się za konstytucję, w Litwie za Polskę, ale za jaką, nikt nie wiedział. Chcieli wypędzić Moskali, ale wielki byłby ambaras, co później robić. Żadnej myśli ogólnej, żadnej klasy decydującej i w sile; wszystko albo uśpione w zarodkach, albo konające. Gdyby nawet przypadkiem byli i wygrali, takieby utworzyło się monstrum, iżby wkrótce na nowo się rozpadło. Ja zresztą nie mam żadnej osobistej pretensji do szlachty; wszak ja sam szlachcic jestem. Szlachta uległa prawom czasu, i tyle temu jest winną, ile winnym jest starzec, że nie ma sił i czerstwości młodzieńca. Wierzę, iż podobna opinia o szlachcie może ją bardzo uderzyć. Pospolicie, niedołężni, po dokonaniu nawet najlichszego dzieła, zdumieni są jego ogromem i wszelką pretensją, która przychodzi, poniżyć to, co w stosunku do ich sił zdawało się im tak potężnem, wyda się im bardzo niesłusznem. Z tego wszystkiego taki można zrobić wniosek, iż wszystkie projekta, któreby teraz chciano exekwować, będą bezskuteczne. Wyrażna jest rzecz, dlaczego w r. 1831, nie wygrała Polska; dlatego, że niema szlachty polskiej, albo raczej, że niema już Polski, że ślady tego kolosu w historii nie zdołają wywołać z ruin tego, coby nawet w całych swoich siłach nie utrzymało się w obecnym stanie rzeczy europejskich. A cóż jest Polska bez szlachty? Kilka różnych od siebie plemion słowiańskich i żmudzkich. Szlachta, ten sztuczny węzeł, co przez dziewięć wieków je łączył, już znika. Ponieważ przyczyny przegranej 1830 r. egzystują, niezawodną więc

jest rzeczą, że i teraz podobny skutek nastąpi, bo nie się nowego nie rozwinęło. Ci nawet, co twierdzą, że Polska mogła była wygrać, zgadzają się wszyscy, że tylko systemem wojskowym zajmując Litwę, formując pułki etc. To więc było podobne do uskutecznienia wówczas, gdy było 160.000 wojska, było się na czem oprzeć, a teraz nic tego niema. Było nowe pokolenie, chciwe działania i dla tego za lichym pretekstem wszystko się rozwinęło. Otóż i ten awantaz teraz nie egzystuje. Nie mniemaj jednakże, żem już ja całkiem zwątpił o szczęściu ludów, co Polskę składały. Wszystkie narody, posłuszne prawom postępu doskonałą się i cywilizują. Niezawodnie, że i z naszym toż samo się stanie, ale dotąd jeszcze kolej jego nie przyszła i żadna myśl ogólna nie przeniknęła chłopów jeszcze, żeby ich skłonić można było do działania, a bez myśli niema woli, ani siły; instytucja zaś szlachecka nie całkiem skonała, stanie zawsze na zawadzie. Zresztą być może, iż za lat kilkanaście nowe pokolenie narośnie i pod wpływem zewnętrznych wypadków lub wielkiego człowieka wskrzesi jeszcze dawną jedność Polski. Ale nie dla nas już tam teatr., będziemy tam podobne zawałidrog, jak napoleońscy żołnierze byli w r. 1830. Mój kochany H., może być, iż list mój Ci się nie podoba. Jest to w naturze ludzkiej, iż skoro ktoś inną od nas ma opinię w czemkolwiek, a tem bardziej w przedmiotach, z którymi od dawna najpiękniejszą stroną duszy złączeni jesteśmy, wstręt nasz i gniew ku niemu się obudza. Skoro zaś mamy jeszcze to wewnętrzne przekonanie, że przywiązanie się nasze do opinii, że nasze postępowanie, w którym bezinteresownie wszystko poświęcamy, opuszczając wygodną i bezpieczną egzystencję, aby nieść życie dla drugih, uwielbienie tylko i szacunek innych obudzać powinno, na-

tenczas gniew zamienia się w nienawiść i pogardę ku każdemu, co się odezwie z innemi mniemaniami. Nadto każdy, który nie podziela naszego zdania, tacite rekomenduje się za rozumniejszego od nas, co zawsze obraża wrodzoną każdemu miłość własną, a tem bardziej wówczas, kiedy o świętości naszych zamiarów, o szczytności naszego poświęcenia się, głęboko przekonani jesteśmy, gdy opinię naszą, z mlekiem wyssaną z najśłodszych pamiątkami życia łączymy. Na co w takim razie wystawia się oponujący, mogą sobie wyobrazić i mimo to wszystko, chociaż przewidziałem, na co się narażam, tak pisząc do Ciebie, zdecydowałem się jednak na to, chociażbym mógł ograniczyć się do kilku zaokrąglonych frazesów i obłudnych komplementów. Lecz odrzuciłem te zwyczajne drogi i wolałem Ci powiedzieć to, co myślę. Czynię to dlatego, że Cię szanuję, że mam Cię za jednego z najuczciwszych ludzi w Europie; szanuję więc Twoje zdanie. Dlatego musiałem wyexplikować Ci się z swoich postępów; jak myślę, tak robię, przeciw mojemu zdaniu niepodobna mi jest działać. Kto inne ma wyobrażenie, inną wiarę, najkonsekwentniejszym jest, jeśli inaczej postępuje. Czynię to dla wytłumaczenia Ci, dlaczego nie jestem z wami, gdyż miałbym się za nikczemnego, gdybym inaczej myśląc, siedział tu, bawiąc się bezpiecznie z ..., a innych podjudzał, aby nieśli karki dla przyjemności, jaka kiedyś wyniknąć stąd może. Piszę nareszcie dlatego, żeś mię zaczepił, i że się poczuwałem obowiązany do odpowiedzi. W liście Twoim zarzucasz mi może i słusznie, dlaczego z wami nie byłem, dalej powiadasz, że głupio rzecz prowadzona była, ale i t d. Otóż ja w tym innego jestem zdania. Rzecz była tak prowadzoną, jak tylko mogło być najlepiej. Bo pytam się, czegoż brakowało, czy jedności w planie, czy zgody,

czy poświęcenia, czy ludzi, czy doświadczenia; wszystko było. W innym czasie i miejscu, z trzecią częścią tego, skutek byłby niezawodny. Ale dlatego się nie udało, że nie mogło się udać, że prawa niezbędnej konieczności tak kazały, a ludzie, jak zawsze, tak i tu, gdzieindziej szukali przyczyn i na nie zwalają odpowiedzialność. Podobnie, jak chciano, wywodzić przyczyny nieudania się powstania litewskiego stąd, że albo jeden z naczelników był słaby, a drugi nieodważny, a trzeci głupi, a czwarty chorowity, a piąty taki lub owaki; jednej tylko zdrady nie użyto do wytłumaczenia tej wspólnej piosenki wszystkich zwyciężonych. Rzecz zaś jest, iż wówczas, kiedy szlachta w Litwie zwyciężała, ani mędrsza się rodziła, ani lepiej była uzbrojoną, ni liczniejszą, stosunkowo do nieprzyjaciół, ta tylko zaszła różnica, iż narodowość, której wówczas bronili, była w sile, panowała w umysłach, obudzała ufność i wiarę w zwycięstwa, teraz zaś ta wiara i ufność razem z nią zniknęły i narodowość została tylko w pamiątkach. Zdoła ona jeszcze roztkliwić przy kominie siedzącą w zamkniętym pokoju rodzinę, może ożywić się w sercu studenta, ale tak zmieszana z natłokiem innych uczuć, że najczęściej za pretext tylko służy, ale skoro z tego szczupłego wystąpi zakresu, traci echo i niknie. Inne myśli, inne interesa panują teraz, lub zaczynają rodzić się w masach. Powrót do przeszłości, nie może być, jak tylko sztuczny, nasza zaś narodowość może długo jeszcze będzie tak egzystować, jak teraz, a przedłużenie swoje najwięcej będzie winna brutalstwu moskiewskiej administracji. Takie jest moje głębokie przekonanie i dlatego zarzut, jaki mi czynisz: „iż raz się wzięwszy, opuszczać nie należało“, nie może mnie nawrócić, gdyż nie tylko dlatego, że się nie brałem, ale gdybym się był i wzięł, a takie miał wyobrażenie,

jakiem przejęty jestem teraz, musiałbym opuścić. Rozumowanie moje zbudowałem na faktach i na porządku, jakim się świat dotąd rozwijał, z żalem i boleścią. Z żalem i boleścią przekonany jestem o prawdziwości moich przewodzeń; z nimi wszystkie nadzieje, marzenia młodości, cała przyszłość moja runęła. Czasami prawa, podług których ludzkość się rozwija, narody kwitną i upadają, zmieniają się, ukazaniem się wielkich ludzi, lub natchnionych istot. Kiedy przypadek, czy opatrność ich zsyła, wszystko się na chwilę wstrzymuje i one inny nadają kierunek wypadkom. Francja od kilku lat zalana już cudzoziemcami, stolicę zalegał nieprzyjaciel, kiedy prosta pastuszka z Orleanu zjawia się i na jej skinienie powstaje naród z upodlenia, obudza się odwaga i siła, z pobitego zostaje zwycięzcą i dobija się, już przedtem zdawało się na zawsze utraconej niepodległości. Jeśli macie tam coś podobnego, nie wiem, któżby się z tego cieszył więcej nademnie. Zresztą nie znam ludzi, ni miejsca, w którym przebywasz, może czerstwe góralskie powietrze natchnie Cię i zamieni w Hannibala, albo Aleksandra, w takim razie ziemskie uwagi pospolitego człowieka Ciebie nie odwrócą i ja tem pismem, jeśli nie pomogłem, to też i nie zaszkodzę. Mój kochany H., pokazuję się, iż mnie nie znasz dobrze, kiedy mogłeś mniemać, że ja z kuzyństwem jestem w stosunkach. Ja dosyć mam kark twardy, żebym go uchylał dla fantazji ladajakiego chłystka. Kiedy miałem przedsiębrać podróż, musiałem jak Ty i wielu innych uleść potrzebie, gdyż kuzyni tylko robili nadzieję ułatwienia, kiedy żadnych innych nie było środków, ale gdy się tak stało, że nie pojechałem, nie wiem, jak mogłeś sądzić, żebym ja miał się tem bawić i zagłuszać własne sumienie. Jeżeli wreszcie sumienie moje tak mało było Ci znane, za co nie mam

do Ciebie pretensji, tu przyznasz się, iż bez żalu nie mogę pomyśleć, że o głowie mojej tak masz niskie wyobrażenie. Ja, miałbym należeć do zgraji hultajów, ludzi próżnych i głupich? którzy nigdy jednej myśli nie mieli, którzy z nudów i próżniactwa grając komedję, okpiwają samych siebie, *pour se donner l'air d'importance*. Ja miałbym służyć za pomiotło *pour satisfaire imbecile vanité de quelque sot?* Kuzyństwo, *qui peut être excusable meme utile et necessaire, partout ailleurs*, tutaj, *ou tout ce fait au grande jour*, jest zbyt uczynne, *et parmi nous*, śmieszne i bez sensu. Zresztą Twój krewny p. Michał i z nim mieszkający Plater są w ciągłych z kuzyństwem stosunkach. Jeżeli zechcesz, dostaniesz od nich relacje, których przyznam się ja wcale nie jestem ciekawy. Mogę Ci jednak donieść to, o czem się mimowolnie dowiedziałem, iż miejsce tego, co bruździł, zastąpił podobny jemu, niejaki Korabiewicz. Pisziesz mi, że jesteście Nieliczni, i że smuci was to, że nie macie stąd żadnego wsparcia, żadnej moralnej pomocy, a mnie to jeszcze więcej smuci, że możecie się do tego stopnia mylić, iż jej wyglądacie z tej strony. Powiedziałem Ci, za kogo mam nasze kuzyństwo. Mogę Ci zaręczyć, że tego, czego wam braknie, ono wam nie da, bo trudno udzielić tego, czego kto sam nie ma. Tem zaś kontentować się, jak teraz, że oni na was rachują, a wy na nich, jest to grać w, środek zresztą wyborny do ułudzenia samych siebie. Tej moralnej siły, na której brak utyskujesz, nadaremniebyście szukali jej w emigracji. Emigracja ta, gałąź od pnia ucięta, niszczeje i jakie miała siły, traci. Oto z czego ona się teraz składa: kilka tysięcy nieszczęśliwych wojskowych są rozprysnięci, na więcej, jak stu punktach; prócz tych jest jeszcze mała liczba urzędników i obywateli, steranych wiekiem, nieszczęściami i naturalnie pragnących spo-

czynku, a który, niestety, często im bywa zakłócany przez zły humor emigrantów, co będąc dręczeni przeciwnościami i nudą, w gniewie przypisują im wszystko złe, jakie cierpią. Dziwna pretensja, jak gdyby kogo można było karać za to, że był głupim i słabym. Ci tak prześladowani, poczciwi ludzie, ci dwakroć prawdziwie nieszczęśliwi, ścigani są nawet w domowym pożyciu. I tak naszych biednych posłów (tych co nagle i w podeszłym wieku będąc oderwani od zatrudnień familijnych i gospodarskich, nie są już w możności wybrać sobie stan nowy) prześladowają ich za to, że grają w karty i spekulują. Szczególniejsza przyczepka; czegoż od nich więcej można żądać. Tak to wspólne niepomyślności mogą poirytować umysły, że, niebaczni, własnym naszym współcierpiącym i tak już smutne godziny, do reszty zaprawiamy goryczą. Oto jest obraz emigracji: wojskowi, pozbawieni swoich zatrudnień, rozsiani po małych miasteczkach, gdzie ani szkół, ani książek niema. Wielkie będzie szczęście, jeśli mając pensję i tanie wino, nie wpadną z nudy w nałogi, co tem mocniej zagraża, iż teraz po kilku ledwo w jednym będąc miejscu, rozrywki nawet z kompanji mieć nie mogą a nie znając języka, wiesz, jak trudno ze spekulującymi wiecznie Francuzami zabrać znajomość. Cała młodzież wileńska zupełnie w tym znajduje się stanie. Ruch i życie, jakie spory między arystokratyczną a demokratyczną partją jedynie utrzymywały, rozdrobnieniem zakładów i upływem czasu ustały, straciły na interesie i z nich nazwisko ledwie pozostało. Dodaj do tego ogryzanie się nieustanne i rekryminacje, jakie niedobitki partyów z rewolucji, kiedy niekiedy, ciskają sobie nawzajem i pogroźki i odkazywania się, zastarzałe nienawiści, sięgające początkiem z pod latarni warszawskich, oświadczeniem, iż żałują, że nie powiesili tych i owych, a ci nawzajem,

oto czego wam udzielić może emigracja. Wszystko to, zdaniem mojem, zdolnem jest tylko utrzymywać i karmić nienawiść w sercach stron powaśnionych, a między czem, ja żadnej strony nie mogąc wybrać, politowanie mam dla obu i co jest bezwątpienia równie obojętnem dla kraju. W pierwszych, zawsze najprzykrzejszych momentach wygnania, kłócono się; najżywsi poginęli w pojedynkach, reszta wywędrowała do Afryki. Ci co zostali starzeją i zużywają się bezużytecznie, nic nie przybywa, a czas, nawyknienie do tego rodzaju życia i nałogi, coraz niewolniejszymi czynią pozostających. Jeżeli więc skąd inąd nie możecie się spodziewać, to szalenie zawiedzeni będziecie. Ponieważ chciałeś, aby on Ci jak najobszerniej pisał, powiem Ci to, o czem zapewne nie wiesz, gdyż po Twoim wyjeździe to nastąpiło. Oto była tu sformowała się partja katolicka, urodziła się z nudy i z niepomysłności (n. b. już nie egzystuje, jak wszystkie inne partje). Również i ta straciła więtość; nienawiści tylko warszawskie dotąd istnieją i chyba już razem z osobami zgasną; resztę zaś opanowała obojętność. A. Mickiewicz będąc w Rzymie był pod wpływem genialnego ks. Lamennais, tkliwy jego charakter i podówczas przypadłe nieszczęścia Polski sprawiły, że ksiądz nim opanował. Tak zmistyczały Mickiewicz zjawił się w Paryżu właśnie, podczas kiedy jałowe, a zużyte ataki Gurowskiego poczynwały wszystkich nudzić. Zaczęto się więc grupić koło Mickiewicza; najwięcej było tam Litwinów, którzy zresztą wszyscy poszli ślepo za mistrzem. Mickiewicz przez jakiś czas wynurzał swoje opinie w „Pielgrzymie“. Ukształtowana tak doktryna dość była dziwna, i znikła równie z zamilknięciem mistrza. Była to dość niezgrabna zlepianka sentymentów, jakie na widok wywróconych ołtarzy i krwi roztoczonej obudził, w Lemestrze, a później w La-

mennym, połączona z drażliwym przywiązaniem do pamiątek bogobojności naszych przodków. Żądasz, kochany H., żeby Ci przesłać akta *des amis du peuple*; nie mogę Cię w tem zadowolnić, towarzystwo to wyrokiem sądowym skasowane, rozwiązało się i nie publikuje nic teraz. Na jego miejsce zjawiły się inne, publikaty ich mógłbym Ci przesłać, lecz one tak są błahe, tak do interesu klasy morierów, nie właścicieli, stosowne, że dla Ciebie kosztby tylko sprawiły, w naszym bowiem kraju, gdzie interesa są inne i gdzie nawet klasy takiej niema, broszury te byłyby obojętne. Zresztą u nas, gdzie klasa chłopów nie umiejąc czytać, nie przystępną jest do rozpatrywania zawikłanych teorii, trzeba zaczynać od szlachty, a na tej broszury podobne, przeciwne żądaniem, mogą sprawić skutek. Skoro bowiem nasz szlachcic z najczystszym sumieniem, posiadając odziedziczony po przodkach majątek, znajdzie w broszurze, że podobna własność może być naruszoną i co większa, że opór i obstawanie przy niej, jako zbrodnia, śmierć może pociągnąć, wielkie grozi niebezpieczeństwo, aby dowiedziawszy się o tem, nie stracił do nowatorskich instytucji ochoty. Kto się czuje na siłach i chce wpływ wyrzeć, radziłbym, aby po francusku od interesu nie zaczynał, bo ci co mogą tylko jego rozumieć, pewno tracą na interesach, chłopom zaś trzeba faktów, a nie dyssertacji, którym oni nigdy nie wierzą. Chcąc więc być pewnym skutków, trzeba talentów i inspiracji szczególnych, aby ożywić sentymenta, natchnąć heroizm i poświęcenie się, exaltować umysł, obudzać dawne pamiątki, wskrzesić żądzę niepodległości i nienawiść ku najezdnikom, o interesach zaś nie wzmiankować, o ile można starać się odprowadzać, aby o nich nie myślano. Kondycje niesłychanie ciężkie, o których trudności sądząc

po własnych nie można mieć wyobrażenia. Środki, któremi wpływać można jeszcze na młodzież, ale któremi dosięgnąć zamierzonego celu, przez to samo, że nie z samych młodych złożona jest ludność, niezmiernie jest trudno, skoro już duch raczej osłabł, skoro nie można wskrzesić tej pierwotnej, tej dzikiej nienawiści do narodów najeżdżających, nienawiści dziwnej i niewytłumaczonej, a która dopóki istnieje, tak silnie i fanatycznie działa na całe masy, na starych równie, jak na młodych. Uczucie to, skoro raz słabnąć zacznie, ożywiać się nie daje, a to tem trudniej, gdy kilka już pokoleń po zmieszaniu się narodów minie, gdy widząc nachodźców od dzieciństwa, przywyka się do nich widzieć ludzi podobnych sobie, gdy obyczaje się przybliżą. Jak sprawić, aby raptem patrzono na nich przez taki pryzmat, żeby ich potworami pokazał, a jakimi ich wyobraźnia pierwotnej rasy zawsze sobie maluje? tego nie pojmuję. Niektórzy uciekają się w takich razach do interesów, - lecz te nie zawsze są pod ręką, tem bardziej, gdy najeźdźnicy łagodniejszy i porządniejszy rząd wprowadzają, niż przed tem egzystował. Historia pokazuje nam w tej mierze dziwne skutki czasu. Najzaciętsze łączą się z sobą po długich bojach rasy, znika nienawiść, co przez kilka wieków zapalała najżywiej kilkanaście pokoleń, mieszają się przeciwne charaktery, amalgawują się języki. I tak zlanie się w jedno Franków co naszli Galję, wygaśnienie nienawiści, która żywiła wojnę przez kilka wieków między Anglią a Szkocją, niknąca prawie w naszych czasach antypatja Anglików przeciw Francji i tyle innych podobnych fenomenów, sprawują, iż lękać się zaczynam, aby potomkowie nasi nie stracili całkiem chęci wybicia się, a tem bardziej, jeśliby Rosja uległa reformom liberalnym. Wyjechałeś z Paryża z przekonaniem, że Polska

przez Francję nie powstanie. Nic się tu nie zmieniło w tym względzie, jednakże zmiana w kształcie rządów zdaje się być nie daleką. Cała przebiegłość Filipa nie nie poradzi, partja republikańska coraz to silniejsza, rekrutuje się w proletariuszach naprzeciw *de la bourgeoisie*, którą król teraźniejszy reprezentuje, która go będzie broniła; klasa niezmiernie liczna i chciwa, tu zaś rzecz idzie o pieniądze. Proletariusze chcą przez rewolucję zdedyć prawo wybierania deputowanych. Jako nieporównanie liczniejsi, więcej ich będą mieli, a ta większość deputowanych stanowiąc prawa, przeniesie ciężące na gminie *impôts indirects* i ulokuje na właścicielach ziemskich i na kapitalistach t. j. *bourgeoisie*. Mimo to jednak republikanie są silni; prędzej, czy później wybuchną i za pierwszą lub drugą razą niezawodnie wygrają. Lecz spodziewać się trzeba, iż wojna domowa nastąpi, kasta bowiem, którą chcą wypchnąć z monopolu, jest nadto liczną, aby im miała łatwo ustąpić, a do tego ciemna i chciwa. Lecz z tego wszystkiego nic dla nas dobrego nie wyniknie. Wszystkie partje jedno śpiewają, że Francja potrzebuje pokoju. I w samej rzeczy, genjusz jej wojenny i zaborczy wyszumiał się już i wysilił. Tyle ona dokazała, ile żaden inny naród dotąd nie zrobił, teraz naturalną koleją Francja chce wypocząć. Przez reakcję i zdaje się, jakby wstydząc się swych ojców, Francuzi i wszystkie dzienniki powtarzają teraz co trzecie słowo! „*La France même republicaine ne se laissera plus entraîner hors de ses frontières naturelles*“. Ostrzeżenie całkiem zbyteczne, bo kto ją dobrze poznał, to wie, że najbardziej dla tego *ne se laissera pas entraîner, qu'elle n'est pas en état de le faire*. Francja jest to kraj, gdzie większa część mieszkańców są *rentiers sur l'état*, t. j. oddają kapitał rządowi, zgadzając się na wieczny

procent. Przez to wszyscy ci związani są interesem, aby rząd nie zbankrutował, co w wojnie łatwo zdarzyć się może; stąd wstręt do wojny. Trzeba było teraz widzieć, co tu był za alarm, kiedy kilka wystrzałów za Pireneami się odezwało. *Rentes* w bursie spadły, krzyk, płacz i narzekania, ze strachu wielu pochorowało, grożono petycjami, rekuza podatków. Że więc pokój jest koniecznym warunkiem dla Francji, o tem niema wątpliwości. Rząd republikański, który się tylko zechce utrzymać (a któryż to rząd nie chce), będzie musiał tej komicznej potrzebie dogodzić. Ponieważ Francja sama inicjatywy nie da, z drugiej strony będą pewno dość mieli rozumu i sami pewno nie zaczną. Zresztą nie będą mieli i powodu. We Francji republikańskiej nic wolniejszego nie będzie się już drukować, niż teraz, zgorszenia zaś kształtem rządu nie da. Wszak i terażniejszy rząd jest nie w guście potencjom, a przecież, a mimo to kontentują się nim. Zgodzą się zatem niezawodnie i z prezydentem, a kiedy Rosja za pierwszej rzeczypospolitej, wówczas gdy Francja wrzała jeszcze, nie zaczynała wojny, ale przesyłała tu w ambasadzie Nowosilcowa, czemużby teraz inaczej miała postąpić, kiedy Francja wydresowana i niegroźna będzie w spokojności swoich używać swobód. Przypuszczając nawet, co nigdy byź nie może, że Austria i Prusy ruszą na rozkaz cara, ten im nie da więcej nad jeden korpusik, każe bić się za siebie, Polskę zaś pokryje żołdatami, a że Francja jest w możności prowadzenia długiej wojny, zawrze więc traktat nad Renem, biedne zaś legjony nasze i dezertery polskie artykułem traktatu podobnie będą poświęcone dla egoizmu Francji, jak były dawniejsze, a cała korzyść z tego będzie dla Mikołaja, który z ukontentowaniem będzie widział Francję, Prusy i Austrię osłabione, a sam tymczasem Turcję zabierze,

gdyż on ma tyle rozumu, że wie, iż jemu w Paryżu panować niepodobna, a Konstantynopol jest przysmaczek na który od stu lat Rosja ostrzy zęby. Wogólność Francja teraz słaba i podzielona na partje; za republik będzie jeszcze więcej i niezawodnie dotrzyma słowa w tem, że *ne se laissera plus entrainer*. Co się tyczy Anglii, ta kupczycha, tyle ma z swoim długiem (*dette*) i z Irlandją ambarasu, że przez wiele lat za granicę wyrzeć nawet nie będzie mogła. Burczy ona wprowadzić i straszy, ale się jej Moskal nie lęka, a zresztą wstęp do Dardanelów w ostatnim razie aż nadto ją zaspokoja. Żądasz w niemieckim języku, o których wiem, celniejsze; pierwsze nosi tytuł: Partyzanci w kampanji podpułkownika Emmerich. Służył on państwu sprzymierzonym w siedmioletniej wojnie, był sam znakomitym partyzantem, w dziełku jego ma być wiele wybornych reguł, które w własnej praktyce obserwował. Drugie zaś jest przez generała Evald. Dzieł tych w pozycji Twojej łatwiej możesz dostać, niż my tu w Paryżu. Co się tyczy moich kajetów, ja nic z głowy nie zrobiłem; co mam, wyciągnąłem to po większej części z drugiego tomu dzieła, o małej wojnie przez inżyniera pruskiego Decker, któreś Ty sobie kupił, wyjeżdżając stąd, w tłumaczeniu francuskim. Kompletować pracy mojej ani mam ochotę, ani jestem w stanie, dla tego samego, iż mi wyżej wzmiankowanych dwóch dzieł nie staje, napisać zaś o druku *ou le manque des fonds* tem bardziej nie mogę. Żegnam Cię, kochany H. Niewiem, czego Ci mam życzyć. Wnosząc po sobie, zaczynam myśleć, że szczęście na ziemi jest marą, za którą wszyscy się gonią, a nikt nie dopędza. Ja przestałem już w nie wierzyć, i chociaż Ci go życzę, wątpię, abyś go znalazł. Jeżeli przeciwności są udziałem wszystkich na ziemi, każdy przynajmniej

w swoim zakresie, używa sił i w samym dokonywaniu swych funkcji znajduje cel jakiś. Ja mam ręce i siły i serce i ze wszystkim tem trawię się i marnuję, nie mając się wylać na co. Nadto wymyślny w zakładaniu celów. żadnego wybrać nie mogę. Obrzydły sceptycyzm mną opanował, znika wiara w przyszłość i w młodem ciele starzeje się dusza. Rozum, szelma, jak pajak, zagnieździł się mi w czaszce i niemiłosierny, niczemu nie przepuszcza, najmniejsze uniesienie, ledwie nie krok każdy pod swoje zimne podciąga nożyce. Bywało na wspomnienie jakiegoś popularnego imienia, krew we mnie żywiej biegła, teraz, czy doświadczenie, czy oszukane nadzieje odjęły mi ten urok. Zbliża przypatrywałem się ludziom, których ubóstwiałem, a po operacji mocno żałowałem, że lepiej w przyjemnym nie pozostał błędzie. Może odtąd mną pogardzili, ale cała zmiana, jaka we mnie zaszła, stała się mimo mej woli i wiedzy. Cóż ja temu winien, że rzeczywistość pokazała mi się inną, aniżeli ją sobie przedtem wystawiałem, że wygasłego szacunku i wiary w osoby przedtem uwielbiane, obudzić w sobie nie mogę i mimo szczerých usiłowań zagłuszenia jej, nieproszona refleksja zawsze się obudza i uczucie przeciwko ślepej nienawiści ku Moskałom, która mimo bacznej straży, coraz i coraz się zmniejsza i mięknie. Odmawiałem Cię od twoich zatrudnień, ale nie sądz, ażebyś Ci tu co lepszego obiecywał, albo też nie zrób takiego wniosku, że ja nie mogąc się rozstać z tutejszymi powabami, przez zazdrość Ciebie od ważniejszych usiłuję odciągnąć projektów. Tak nie jest; nic się tu niezmieniło, wiesz, że jesteśmy tak, jak wodne cielska, usadzone w piasek. Od swoich i od krajowców odepchnięci, żyjemy odosobnieni; niema do kogo przyłgnąć, ani się przytulić. Dziwne pustki i monotonia w pożyciu, które

jednak pędzim wśród wiecznego jarmarku. Żadne mocne wzruszenie od dawna nie gościło już w moich piersiach, co większa (*singuliere destinée*) od lat kilku staram się zakochać, otóż i w tem *udaczy niet!* Co może się zresztą i lepiej stało. Wszak miłość jest tylko krótką gorączką, na której nicstwo dlatego jedynie zamrużamy oczy, aby się spokojnie zanużyć w przemijającym letargu. Marność i złudzenie znajdzie wszędzie, kto raz zdarł sobie okulary, przez które wszystko tak rozkosznie widział; nicstwo znajdzie na dnie wszystkiego, zaczem się ludzie uganiają na ziemi. Miłość, nauka i chwały umizgi i ponęta władzy, wszystko jak dym, rozstąpi się przed zimnym palcem śledzącego rozumu. Kochany H., podobno my obaj jesteśmy już sieroty, ja od dawna już nie miałem z domu wiadomości. Jeden po drugim nikną pomału drogie węzły, co nas z innymi łączyły, z czasem całkiem samotni zostaniemy. Szczęśliwi ci, co pozbawieni podobnych związków, znajdą przynajmniej jaką sprawę, do której się przywiązać, której się oddać i poświęcić, w którą się wcielić potrafią. Ale tym, którzy się urodzili w wieku konających dogmatów i kiedy ich kraj upada, każda sprawa, jakiej się uchwycą, boleść tylko i gorycz odda im w nagrodę. O moich tu zatrudnieniach nie mam nic Ci ciekawego donieść. Czasem, kiedy mi przychodzi fantazja, zagrzebuję się w książkach, potem znowu odrzucam niewdzięcznice i patrzę się na Francję, na ten teatr potężny, na ten wulkan wygorzały, gdzie gorejąca lawa i wygasłe popioły dawnych i świeżych opinii składają wielki temat, w który im się dłużej patrzy, tem coraz więcej nowych odkrywa się rzeczy. Kończę ten mój list, w którym się już i tak nadto rozciągnąłem. Jako młodszy wiekiem rad Ci dawać nie śmiem, ale tę tylko chciałem zrobić uwagę, że jeżeliś się wplątał to i wyplątać się możesz,

że przeciw wiatrowi dmuchać jest, jeśli nie co gorszego, to przynajmniej nieużyteczne i że szaleństwo i upor bardzo blisko graniczy z poświęceniem się i heroizmem. Czcze zaś konsideracje opinii czy honoru pętać nikogo nie powinny, kto sam sobą rządzi, kto wybudował w swem sercu ołtarz własnej wiary i własny trybunał, przed którym sam siebie tylko sądzi. *Adieu*. Walerjan Che..... 1833 grudnia 31 dnia p. st. *Jacques* 124“.

Tyle jest słów mojego a Twego druha, nie odmieniłem ani joty. Był zapieczętowany ten gruby list i widać więc, że chciał przedemną tajemnicy; nie donoś mu tedy, żem odpieczętował, a jeśli myślisz i dalej z nim listować, proś, by pisywał na cieniuchnym papierze i składał list małej formy. Niech nie wie, że czytałem, bo lękając się cenzury, będzie mniej szczery. Ostatni Twój list do mnie był z dnia 25 listopada, otrzymany dnia 26 grudnia. Tak więc od trzech miesięcy już jestem bez żadnej od Ciebie wiadomości. O ile nadtem czuję, łąco pojdziesz. Pisałem do Ciebie bardzo obszernie dnia 10 stycznia przez St.; różnemi drogami, mniej pewnemi, kilka pomniejszych wyprawiłem. Dziś szlę p. St. Od owego listu nic się tu nie zmieniło. Francuska izba, codzień nowe szelmostwa robi, jak się spodziewać należało. Angielska, gałgańska bez interesu, równie jak belgijska. Kiedy dyskutowano adres odpowiedzi na mowę z tronu, nasza głupia, dyplomacja, latała, jak opętana, by w nim o Polszcze choć słówko wymieniono. Odilon-Barrot wniósł *amendement*, iż się izba spodziewa, że rząd nie potwierdza tego, co w Polszcze się dzieje z łaski Mikołaja. To przyjęto i dyplomacja tryumfowała. Kwitowała za to izba dnia 25 stycznia. Na kilka dni przedtem przybyło 25 Polaków z Tryestu do Marsylii. Rząd ich gwałtem z hotelu porwać kazał, pokrwawio-

nych na okręt wrzucił i do Algieru wysłał. Na pruskim statku 150 do Ameryki płynących, zawitało dla naprawy okrętu do Hawru. Tam mieszkańcy mimo oporu władzy, wysadzili ich na ląd i podali petycję do izby o zatrzymanie ich we Francji. Nasi też podali petycję. Z powodu tych petycji wszczęła się w izbie dyskusja. Komisja odrzucić radziła petycje. Argout, minister spraw wewnętrznych, plótł ze dwie godzin niestworzone szelmostwa na emigrację, wygadując okropne fałsze i plotki, *centris* przyklaskiwały i petycje odrzuciły, równie, jak i wiele petycyj od Francuzów o odwołanie prawa z dnia 25 kwietnia. Ci co w Hawrze zostają na łasce ministra, bez wsparcia, jeśli znajdą zatrudnienie, to dobrze, a jeśli nie, to pójdą won. Prywatny jeden obywatel, ofiaruje im pracę w porcie, a marsylijskich wysłano do Algieru. Mówił Argout, że i tych, co są na statku pruskim w porcie angielskim Harvich, na ich własną prośbę poszłe do Algieru. Ostatnich dni stycznia deputowany Dulong, kuzyn Duponta de l'Eure dawniej adwokat i człowiek poczciwy, zresztą mało znany, patriota, wśród dyskusji, wśród obcej mowy, przyciął przerwaniem deputowanemu generałowi Bugeaud, wielkiemu gałganowi, temu co był strażnikiem (*geolier*) księżnej Berry w cytadeli Blaye. Stąd nastąpiło wezwanie na pojedynek. Rzecz była już ułatwiona; miało się skończyć na zgodzie, ale Filip rozdmuchał niezgodę przez swoje dzienniki i swego adjutanta, generała Ramigny, który był sekundantem *du geolier*. Nastąpił pojedynek i *geolier*, który dobrze strzela, trafił na 36 kroków w samą głowę Dulonga i zabił go na miejscu. Filip i dwór okropnie się w tej sprawie opaskudził. Rozjątrzenie w Paryżu i całej Francji było powszechne. Spodziewano się zaburzenia w czasie pogrzebu. Ludu do 100.000 szło za konduktem; rząd wytoczył

działa z lontem zapalonym, wojska zebrał 60.000 w mieście i poprzepłatał niem obywateli, a w okolicy miasta miał jeszcze ze 40.000. Skończyło się spokojnie. Rząd tryumfuje, że zaimponował, patryjoci, że zaimponowali swoją spokojnością i powagą. Dzienniki dotychczas jeszcze o tem piszą. Dupont de l'Eure dał swą dymisję, nie chcąc siedzieć na ławie zabitego kuzyna, patrzeć na jego mordercę, i nie spodziewając się, aby przy szelmskim rządzić izba cokolwiek dobrego zrobić mogła, to publicznie w listach do deputowanych, do izby i do Lafayeta wyraził. Mimo tylu starań republikańców, mimo zabiegów ich i krzyku dzienników, rząd i izba, idą ubitą drogą do despotyzmu, śmiało, bezczelnie i *la tête....* Wniósł rząd projekt przeciwko krzykaczom publicznym (*contre les crieurs publiques*); izba z tryumfem przyjęła, parowie toż samo i Filip zatwierdził dnia 16 lutego. Tak więc najdzielniejszy środek propagandy, przedawanie tanio na ulicy ludowi, został sparaliżowany. To jest już półcenzura; do tej nie daleko. W tym czasie *on a saisi* pięć dzienników w przeciągu trzech dni, *on a saisi* Karykaturę i Marivari. Słowem rząd plazuje bez litości. *Nationala* kilka dni temu skazano na grube grzywny i dwóch wydawców Carella i Conseila na więzienie. Liczne petycje o reformę bez dyskusji z pogardą i szyderstwem w izbie deputowanych odrzucono. Cabet, deputowany, na żądanie rządu przez izbę w ręce sądowe oddany dla sądenia za artykuł w dzienniku jego: „*Le Populaire*“. Niektórzy się spodziewali, że izba będzie łagodniejszą, jako na ostatniej serji, jako mająca uleść nowym wyborom Ale bynajmniej, służy swemu rządowi, wierniej, niż przedtem. W emigracji wszystko po dawnemu, żadnej zmiany. Krępowiecki odkryty w Paryżu i do Anglii wysłany; nasi rozpędzeni

i wyganiani; codzień po trzech, po dwóch nawet rozsadzani. Ci co, w Szwajcarji pozostali, w liczbie 200 zgórą, wraz z tułaczami włoskimi postanowili poruszyć Sabaudię i Piemont i tym sposobem dać początek powstaniu Włoch. Rzecz była dość dobrze urządzona, były stosunki z wojskiem piemonckiem. Ale działo się to wszystko zanadto głośno, wszystkie policje i mieszkańcy szwajcarscy o tem wiedzieli. Możeby się jednak udało, ale wojsko chciało, by na czele wyprawy był Ramorino, w którego tułacze, robiący wyprawę nie ufali. Dla dogodzenia wojsku użyto Ramorinę, ten bez zaufania i ufności w robotę, stanął na czele i wszystko paraliżował. 1-go lutego rząd genewski zatrzymał na jeziorze 150 Polaków na barce z bronią. Wyprawa tem mocno osłabiona wkroczyła jednak, ale Ramorino w nocy wszystko sparaliżował i sam uciekł. Mówią dzienniki, że uniósł kasę z 50.000 fr. Bez żadnego wystrzału nastąpiła debandada, wkroczone do Szwajcarji, a tam areztowania. Ci co od Francji wkroczyli, trochę postrzelali się. Byli to tułacze włoscy i Francuzi. Stracili kilku zabitych, dwóch ranionych i wrócili. Francuzów rząd areztował; francuski sąd ma sądzić. Nasi w Szwajcarji w smutnem położeniu, niewiadomo, co z nimi teraz będzie. Wątpię, by tam zostali, pewno pójdą precz z Europy. Wielkie jest podobieństwo, że wszystkoby się udało, gdyby nie szelma Ramorino. Teraz gra polemika dzienników, a ludzie potępiają, jak pospolicie potępiać zwykli każdą sprawę, której się nie udało, lub nie udaje. Zapytasz, co robią republikanie, kiedy rząd tak dzielnie działa. Oto nic, lub niezmiernie mało. Mówią, że to dobrze, niech rząd idzie, to temi krokami sam się dobije. Nasza arystokracja jak zwykle, Zaliwska sama po-

dobno wróciła z Krakowa, mówił mi to jeden przejeżdżający. Listów nie miałem temi dniami, a zatem mi nie doniesiono jeszcze o tem. Co do was, stąd pomocy żadnej w osobach nie oczekujcie, kilku weźmie na siebie rozpuszczanie druków. Każdy w swojej sferze łatwo znajdzie znowu kilku, lub kilkunastu, którzy przyrzeką im brać, co nastreczy. Ci niech skłonią jakiego księgarza do brania stale i sprowadzania ciągle z P: 500 egz. Mając pewność sprzedania 500 egz. łatwo tu będzie pisać i drukować. Tam łatwo 500 egz. rozpuścicie. Żeby się zaś to nie stało uciążliwym podatkiem, ciężarem, trzeba by ci, ichmość, czy księgarz, wybrali w P: poczciwe, zaufane osoby i podług ich zdania brali tylko rzeczy, przez nich za warte brania uznane, nie dla spekulacji drukowane. Ten sposób lepszy byłby od składania z góry pieniędzy, bo byłyby tylko kłótnie i tysiące pretendentów do pieniędzy.

W Hiszpanii dopiero po nominacji Martinez de la Roa na pierwszego ministra zanosi się na, *juste milieu*, dotąd był czysty despotyzm. Królowa publicznie z faworytem, wybranym z gwardji przybocznej.

Jelutek zawiesił wydawanie pamiętników o powstaniu dla niedostatku odbytu. Wszystkoby było dobrze, gdyby kto ztamtąd 500 brał egzemplarzy. Zbrojnie otwarcie działać nie radzę, trzeba, by pierwaj pojęto o co rzecz idzie, bo inaczej bić się nie będą. Bądź zdrów i szczęśliwy, wiesz, że Cię szanuje najgłębiej, kocha najmocniej Twój nieszczęśliwy W.

Trzeci list z daty 3 marca 1834.

Dzisiaj rok temu, jak Cię po raz ostatni uściskałem, mój najdroższy, najukochańszy H. O tej właśnie porze dostałem się do D(rezna) pełen rozrzewnienia, zasyłając gorące modły do Pana wszech rzeczy za Twoje i Twojej

ulubionej, powodzenie. Sądzę, iż nie mogę dziś uroczyściej święcić tej tak pamiętnej dla mnie rocznicy, jak obracając część czasu na przesłanie Ci słów kilka. Twój list do mnie był z dnia 25 listopada, otrzymany tutaj dnia 26 grudnia, przedostatni zaś z dnia 20 września, otrzymany 22 października, oba p. St. Pośrednie między temi, o których wspominasz, nie doszły. Jam do Ciebie różnemi drogami przeprawiał różne listy. Najobszerniej pisałem d. 10 stycznia i 10 lutego z załączeniem listu od Chełchowiany, oba p. St. do R. D. Nie wiem, czy to wszystko ręk Twoich doszło. Od tak dawna zupełny brak wiadomości od Ciebie, nabawia mię wielkim niepokojem i powiększa chorobne cierpienia, dręczące mnie od niejakiego czasu. Podagryczne лихо, co w r. 1831 kolano moje napastowało (gonagra), ukazało się teraz w palcu na lewej ręce (chiragra) i w kilku palcach na obu nogach (podagra), które popuchły, poczerwieniały, świerzbią i bolą w stawach. Mniejsza o to wszystko, ale lewe oko po bolu zaczęło widzieć plamę w powietrzu i na przedmiotach, to *goutte sereine*¹, która może pozbawić wzroku bez wszelkich cierpień przez zatkanie nerwu optycznego, przy zostawieniu zupełnie czystych oczu; jasna ślepota. Piękna perspektywa! Wystaw sobie ślepcę w mojem położeniu. Kazano mi brać wanny, moczyć nogi w ciepłej wodzie z gorczycą i na noc kaptasem do oka przykładać. Nie sądź mój najmiłszy H. bym przez to wszystko jęczał i narzekał, by mnie to zupełnie podbiło. Nawiasem tylko wspomim Ci o tem, byś wiedział, że nie w błogiem położeniu. Spodziewam się, że Cię dojdą uprzednie listy, nie będę więc powtarzał tego, com sam powiedział. Teraz rzeczy zdają się

¹ Czarna katarakta.

łotrom sprzyjać; szala widocznie się pochyliła na stronę ucisku. Wyprawa naszych pospołu z Włochami, Szwajcarami i Niemcami do Sabaudji dnia 1 lutego spełzła na niczem. 96 zatrzymał rząd szwajcarski, trzysta kilkadziesiąt wkroczyło pod dowództwem Ramoriny, inni weszli od Francji. Duch mieszkańców i wojska był zupełnie po temu, trzeba tylko było iść naprzód. Ale dowódca wszystko sparaliżował, od chwili wkroczenia wszystko gmatwał i we 24 godzin bez wystrzału, bez widzenia nieprzyjaciela dał rozkaz rozsypki i sam umknął. Najczarniejsze podejrzenia ciężą dziś na nim, a przytem grozi obawa, aby straciwszy już zupełnie imię, u pocziwych, choćby dotąd był tylko podłym, nie został nikczemnym, szelmą, nie rzucił się w ręce Karola Alberta, lub innych, nie wydał wszystkich tajemnic, przez coby naraził i sprawę i tysiące familji. Poczcivi Włosi z dawna byli ostrzegani, że Ramorinie ufać nie należy. Znali ptaszka, ale musieli go użyć, postawić na czele, bo tego wymagało wojsko sabaudzkie i piemondzkie, które do spisku należało, a które bez generała obejść się nie umie. Drogo teraz opłacają użycie generała. Nasi dziś w kantonie Vaud i genewskim w koszarach pod silną strażą zostają. Wszystkie sąsiednie rządy, a szczególnie sardyński, francuski i austriacki biorą się w kupę, by ich do Anglii, Afryki, lub Ameryki wytransportować. Oni się opierają i nie wiem, jak się skończy. Z tych, co weszli od Francji, jeden Włoch i jeden Francuz wpadli w ręce Karola Alberta i ten ich bez ceremonji rozstrzelał. Francuza, jak psa zastrzelił i rząd francuski ani słówka na to. Widząc, że Francuz uwięziony, wstawić się za nim nawet nie chciał, a co gorsza, haniebniejsza, tych, co z wyprawy wrócili, Francuzów powieził i chce sądzić, tylko sam nie wie jeszcze, jaki artykuł kodeksu krymi-

nalnego wynaleźć, by do nich zastosować i ukarać, za turbowanie kochanego sąsiada. Przed wyprawą jeszcze w styczniu, wielu naszych ze Szwajcarii wróciło do Francji i są po różnych punktach rozrzućeni, pobierając, jak dawniej zasiłki. Są to prawie wszystko gałgany, śmieci, nic warte. Wielu najniepotrzebniej przez hultajstwo wróciło, bo zarabiali tam po kilka, do siedm, franków na dzień u zegarmistrzów: z tych rzędu Klotty wrócili, jak i Łopacińscy. Rząd francuski śmiało i silnie, a bezczelnie dąży do despotyzmu; głupią kartę codzien gwałci najbezczelniej. Izby wszystko wotują, co tylko on zechce. Dały mu prawo przeciw *riseurs publics*, tak więc teraz pism popularnych po ulicy roznosić nie wolno. Usiłowano roznosić, wypuścił więc bandę zbójców, którzy 23 lutego na placach i ulicach Paryża kijami wszystkich bili i zabijali bez różnicy płci, partji i wieku. Izby dały pozwolenie wleczenia przed sąd Cabeta za jego artykuły w jego niedzielnym dzienniku *Populaire* zwanym. Sąd przysięgłych uznał go winnym, a *cour d'assise* skazał Cabeta na 4.000 franków grzywny, na 2 lata więzienia i na 4 lat zawieszenia praw cywilnych. Wniósł już rząd do izby projekt prawa przeciw assocjacom, towarzystwom i t. p. Dotąd 291 artykuł kodeksu karnego, okrzyczany przez wszystkich, pozwalał zgromadzać się w liczbie mniejszej od 21. Ten projekt prawa nie pozwala i w mniejszej od 20, a zatem nie wolno będzie i we 3 lub we 2; po rusku. Wszędzie zaś przeciw temu prawne wykroczenia sądzone będą nie przez przysięgłych, ale przez sąd policji poprawczej bez przysięgłych; ważniejsze zaś przez izbę parów *tribunal exceptionnel*. Teraz projekt ten w komisjach, wkrótce przed izby się wytoczy, które tak są podłe, że prawo przyjmą, a nawet może zaostrzą. Tylko może odmieni ministerjum samo, lub izba parów

artykuł, zamieniający tę izbę w sąd nadzwyczajny, bo szkielety-parowie nie chcą być sędziami, bojąc się wpaść między młot a kowadło. Tak więc wszystko pójdzie do policji poprawczej. Potem z kolei wniosą projekt prawa o zniesieniu, jury przysięgłych. Dnia prawie nie masz, aby ten lub ów dziennik schwytany nie był. Chcą procesami i ogromnemi grzywnami zrujnować dzienniki wolniejsze. Niektórzy deputowani chcieli interpelować ministra spr. wew. o te rozboje uliczne z dnia 23 lutego. Kpi sobie p. minister, nie przyszedł na sesję; czasu nie miał i kwita. Słowem, rząd robi swoje najśmielej i najnikczemniej. Republikanie zaś, patrjoci i quasi-patrjoci mówią, że to wszystko dobrze, bardzo dobrze, mniemają bowiem, że reakcja rządowa pobudzi lud do gwałtownych kroków, że wybuchnie coś na kształt lipcowej rewolucji, że prawo przeciw towarzystwom skłania do zawiązania tajnych, groźniejszych, sprężystszych towarzystw. Prawda, że dotąd grali na otwartą kartę; rząd widział ich środki, łatwo ich mógł policzyć i paraliżować, lub mieć się na ostrożności. Ale z drugiej strony zważywszy usposobienie Francuzów, bacząc, że lud, masy nie pojmują i nie czują ani szkody w powstrzymaniu druków ulicznych, ani uszczerbku z zakazania towarzystw, a przytem widząc roztropność rządu w ucisku przez drogi legalne i udział izb, można wnosić, że rzeczy będą szły źle i potrważą dłużej, niż restauracja. Mocno się burzyło ku końcowi przeszłego miesiąca w Lugdunie; nie potrafiono tego użyć i rzemieślnicy wracają do warsztatów. Rządowi wszystko się godzi, największe bezprawia zewsząd są popełniane i co dzień. Dzienniki parę dni pokrzyczą i koniec na tem; rzecz jest zapomniana. Nie ogranicza się rząd na Francuzach, baczność swoją na wszystkie strony rozciąga; tułactwo jest

przedmiotem jego troskliwości. Wczoraj z sąsiedniego departamentu donieśli mi, że prefekt z małych zakładów wzywa do stolicy departamentów, demokratów, których ma rejestr i pyta „wyrzekasz się demokracji, czy nie. Jeśli nie, to dam paszport i precz z Francji“. Z Paryża wszystko pocziwie powyganiane, lub przycupnęło. Same łotry zostały i niezmiennie się ruszają, po ministerjach łążą, intrygują, prześladowaniem naszych kierują. Teraz natężają wszystkie zabiegi, by całą emigrację, do Algieru wyprowadzić i tam polski legion pod dowództwem Władysława Zamojskiego utworzyć. Denuncjacje, łajdactwa; dbają tylko o kongres wiedeński i na tej drodze najczynniej pracują. Z polskiego dziennikarstwa pozostała tylko „Nowa Polska“, kłująca, niesmaczna, ale dobrze i to, że łotrów łąje. *Le Polonais* po szelmowsku dalej się redaguje, regularnie co miesiąc wychodzi. Teraz panowie łotry myślą założyć dziennik polski, szukają wydawcy głównego, ofiarując mu 200 fr. na miesiąc. Maurycy Mochnecki, kończący swoją historję, pewnie się podejmie. Przy pańskich staraniach dziennik pójdzie do kraju, będzie zgubny i szkodliwy. W Brukseli pod redakcją naszych wychodzi ciągle od grudnia arkuuszowy dziennik po dwa razy na tydzień. Bywają w nim cale niezłe, wyśmienite niekiedy artykuły. Niepotrzebnie tylko bardzo rozprawiać zaczęli i wiele rzeczy wyśpiewywać o ostatniej do kraju wyprawie. Donosiłem i powtarzam, że stąd nikt a nikt nie pójdzie; przekonanie powszechne jest, iż należy się wstrzymać. Zasiłki w drukach wysłać nie podobna. Nic prawie godnego posłania po polsku nie wychodzi. Francuskie rzeczy są zupełnie miejscowego iuteresu i tamby się na nic nie przydały, a przytem dróg żadnych. Chcąc by co użytecznego dla kraju wychodziło, trzeba napędzić księgarzy, aby sprze-

dawali 500 egzemplarzy wszystkiego, co zacni i poczcivi ludzie, przez nich upoważnieni, nie spekulanci, za godne i warte brania uznają. Skoro będzie pewność odbytu 500 egz., będą poczcive i użyteczne druki i tam, zaś starać się należy, by te 500 nie leżały u księgarza, ale szły w obieg Tymczasem na uspokojenie umysłów wpływać, oświecać, przygotowywać pod rozmaitymi sposobami, osiadać, na wszelki przypadek być gotowym. Skoro ucichnie i znajdą się sposoby przyczajania się i przemycania, pójdą i stąd ochotnicy, ... po więzieniu w Krakowie uwolniona, nazad wróciła, z dziećmi w trudnem położeniu. Antoni Hł(uszniewicz), ja i jeszcze jeden, lub drugi poczcivy, składamy się po trochu, ale to nie wystarcza. Niniejszy list na los szczęścia do Saxonii posyłam, prosząc, by go w Austrii na pocztę oddano. Nie zrażając się niedochodzeniem, pisz, jak najczęściej i jak najobszerniej; może choć trzeci, piąty list dojdzie i to dla mnie wielka pociecha. Ja będę robił toż samo. Czy nie raczyłby Milik(owski) ślać do Borangea? Znajomych pozdrów, W. G. w Brukselji; usprawiedliwia się z czynionych mu zarzutów. Joachim donosi, że on zdaje się zupełnie być niewinnym, najpoczcivszym. Brat Bohdana, Józef siedzi w Ryspic i milczy; nie ufa mi, czy Bóg ich tam wie zupełnie; mówi, że trzeba cicho siedzieć, że niema żadnej ztamtąd wiadomości. Do Joachima raz inaczej pisał; nie mówi od kogo przyjechał, osacza się tajemnicami. Bóg z niemi. Bądź zdrów, mój najmilszy, najlepszy, H. i kochaj Twego Walerjana.



WIEŹNIE POLSCY W KUFSTEINIE 1837—1848.

PLAKIETA WYKONANA PRZEZ DMOCHOWSKIEGO.

WŁASNOŚĆ MUZEUM MIASTA LWOWA.

DODATEK.

Więźnie polscy w Kufsteinie 1837—1848.

Pamiętkowa plakieta rylca Henryka Dmochowskiego.

W dniu 25 lutego r. 1837 po kilkuletnim procesie odczytano we Lwowie zatwierdzony przez najwyższe instancje w Wiedniu wyrok, skazujący pułkownika Józefa Zaliwskiego, ks. Wincentego Żaboklickiego, Lopolda Białkowskiego i Karola Borkowskiego, zasądzonych w pierwszej instancji na karę śmierci, na karę długiego więzienia; Zaliwskiego na lat 20, trzech następnych, każdego na lat 15. Adolf Roliński, którego banalne i oszczercze zeznania utrudniały zakończenie procesu i nabawiały kolegów więzienia różnej udręki, skazano na dziesięcioletni pobyt w więzieniu. Ponadto otrzymali wyroki: Konstanty Słotwiński na lat 8, Aleksander Komarnicki na lat 6, Henryk Dmochowski na lat 5, Ferdynand Biliński na lat 3, Fiszer na lat 6, Bergier na lat 4, Sztich na lat 3.

Surowszemi były wyroki władz rosyjskich, które na wszystkich pojmanych wykonały karę śmierci.

Przeżycia skazańców władz austriackich, wywiezionych do Kufsteinu, uwiecznił rylcem Henryk Dmochowski w formie plakiety, na której widnieje podobizna Józefa Zaliwskiego w otoczeniu scen z pobytu w murach twierdzy. Tutaj wybija się na pierwszy plan scena skonu zacnego i cenionego wysoko przez towarzyszków niedoli,

kapłana Wincentego Żaboklickiego, zmarłego w więzieniu 17 stycznia 1840.

JW Panu Dyrektorowi Dr. Aleksandrowi Czolowskiemu składają autor i wydawca najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe i życzliwe udzielenie kliszy tej plakiety do użytku wydawnictwa.

Przebieg niefortunnej wyprawy Zaliwskiego i przebieg procesu karnego, toczonego we Lwowie opisałem szczegółowo, na podstawie aktów sądowych, w następujących moich pracach:

Banialuki Rolińskiego w świetle aktów, procesu karnego, przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom, Lwów 1908.

Wyprawa na Kolbuszowę w r. 1833, Lwów 1909.

Adolf Brzeziński, Lwów 1910.

Rewizja w Kudryńcach w r. 1834, Lwów 1910.

W okowach do ślubu, Lwów 1911.

Białynia Chołodeccy, uczestnicy spisków, więźniowie stanu, wychodźcy z ziemi ojczyściej, Lwów 1911.

Eugeniusz Albert Ulatowski, więzień stanu, Lwów 1911.

Patryjotyczna działalność księży w latach 1833—1837, Lwów 1912.

Epizody z czasów spisku pułkownika Józefa Zaliwskiego, Dziennik polski, Lwów Nr. 199 z r. 1908.

Epizody z czasów partyzantki Zaliwskiego, Kronika powszechna, Lwów Nr. 15 z r. 1912.

WYKAZ NAZWISK

Liczby oznaczają stronicę

A.

Aleksander Wielki 62
Audry de Puyrarcrau 50
Argout 74

B.

Baranowska Ludwika 7
Bergier 85
Berry 74
Bertiniew 43
Białkowski Leopold 85
Białynia - Chołodeccy 86
Biliński Ferdynand 85
Bobiatyński 5
Bossange 52
Borkowski Karol 13, 85
Boszange 52
Brandys Wojciech 3
Bratkowski 32
Broglie 29
Bronikowski 33
Bugeaux 74
Brzeziński Adolf 86

C.

Cabot 19, 75, 80
Carell 75
Chęłchowski h. Lubicz Wa-
lerjan 52, 73, 78
Choran 5

Conseil 75

Czartoryski 18, 28, 29, 32, 37
Czarniecki Stefan 57

D.

Decker 70
Dejma 6
Déluebre 51
Deul Anna 1
Devar Hipolit 8
Dmochowska Emilja 2
Dmochowski Alojzy 2
Dmochowski Henryk 1, 2, 3,
4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12,
13, 14, 17, 85
Dmochowski Hipolit 2
Dmochowski Józef 2
Dmochowski Justyn 2
Dmochowski Kazimierz 2
Dmochowski Michał 1
Dmochowski N. 8
Dmochowski Stanisław 2
Drupner Edward 43
Dulong 74
Dulski Jan Hipolit 8
Dupont de l'Eure 74, 75
Dwernicki Józef 23, 51
Dyck Roger 14, 16
Działyński Tytus 12
Dziewoński 49

E.

Emmerich 70
Evald 70

F.

F... 25
Felix 33
Felutek 15, 42, 47, 77
Filip król 29, 34, 36, 68, 74
Fischówna Hermina 12
Fiszer 85
Fontana Katarzyna 6
Franchi Rozalja 7

G.

Geyger 10
Giełgud Antoni 1, 57
Głębocki 7
Grochowski Stanisław 4
Grotkowscy 50
Gurowski Adam 24, 25, 65

H.

Hałajka Maciej 6
Hannibal 62
Harvich 74
Hauser Jan 8
Hłuszniewicz Antoni 83
Hoffman 32, 33
Horbalski 6, 7, 8
Horodyńscy 4

J.

Jański 31
Jedlińska Teofila 7
Jelutek patrz Felutek
Jełowicki 23, 42, 51
Joachim patrz Lelewel

K.

Kaczko 33
Karol Albert 34, 79
Karoly hr. 8
Klot Michał 50, 80
Kłosowski Mateusz 6
Komarnicki Aleksander 85
Konstanty 36
Korabiewicz 63
Kornelius 5
Kr... 26, 39
Krępowiecki 24, 75
Krieg v. Hochfelden br. Franciszek 15
Kulczyński Ignacy 51
Kwitner 10

L.

Lafayette Józef 75
Lamennais 65
Lämel Leopold 14
Lelewel Joachim 3, 13, 25, 33, 50, 51, 83
Lemestr 65
Lu... 51
Lubomirski Stanisław ks. 7

Ł.

Łopacińscy 80

M.

Małachowski Gustaw 29
Martinez de la Roa 77
Matkowski Franciszek 6
Mazurkiewicz Paweł 6
Michał 63
Mich. Mo. 51
Mickiewicz Adam 65

Mielkowiec - Bilinski Ferdynand 13

Mik... 16

Mikołaj (car) 28, 29, 36, 40, 44, 69, 73

Mikul ... 42

Milikowski 16, 42, 52, 83

Misiński Henryk 3

Mochnacki Maurycy 82

Morawski 32

Morozewicz 47

N.

Nowosilców 69

O.

Odilon - Barrot 73

Orleans 29

Osiadko 50

Ostrowski Antoni 23

Ostrowski J. B. 31

P.

Pietkiewicz Walerjan 1, 2, 3, 5, 14, 15, 17, 50, 77

Plater Ludwik 32, 33, 50, 63

Płużański 24, 25

Podczaszyński 31

Pomaski 32

Pop... 33

Potocka z Działyńskich Klementyna 17

Prolser v. Mansfeld 11

Prytyka Karol 5, 8

Puł 24

Pułaski 12

R.

R. D. 78

Radziwiłówna Barbara 12

Ramigny 74, 79

Ramorino 76

Roliński Adolf 85

S.

Sanders Henri Dr. 3, 12

Sieniawski Adam Mikołaj 6

Sierawski 23

Signio Andrzej 7

Signiówna 7

Simanetti Barbara 6

Singer - Wysogórski Franciszek 5

Skrzynecki 18

Sławińscy 8

Słotwiński Konstanty 85

St. 15, 16, 73, 78

Stanisław August 7

Syrokomla 12

T.

Tarszeński 41, 51

Tetmajer Józef 3

Thuille 6

Thullie Adam 6

Thullie Alojzy 7

Thullie Ignacy 6, 7

Thullie Jan 6

Thullie Katarzyna 7

Thullie Ludwik 7

Thullie Ludwika 7

Thullie Maksymilian 7

Thullie Marjanna 7

Thullie Paweł 7

Thullie Piotr 7

Thullie Rozalja 7

Thullie Tadeusz 6, 7

Thullie Teresa 7

Thullie Wincenty 7

Tyszkiewicz Wincenty hr. 4, 13, 50



U.

Ulatowski Eugenjusz 4, 10, 86

V.

Voyer d'Argenson 50

W.

W... 19, 49

Washington 32

Wittmann Maurycy 5

Wrzeszcz Franciszek 6

Wyspiański Jan 6

Z.

Zaleski Bohdan 49, 83

Zaleski Józef 15, 49, 51, 83

Zaliwska Józefowa 49, 76

Zaliwski Józef 1, 2, 3, 4, 5,
8, 9, 12, 13, 14, 17, 28, 38,
54, 85, 86

Zamojski Władysław 82

Zawisza 24

Ż.

Żaboklicki Wincenty 11, 85, 86

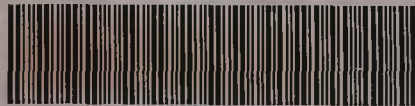
Żółkiewski 57

SPIS RZECZY

	Strona
I. Henryk Dmochowski (1810—1863)	1
II. Listy z Paryża Walerjana Pietkiewicza do Henryka Dmochowskiego	14
Pierwszy list z daty 10 stycznia 1834	15
Drugi list z daty 19 lutego 1834	52
Trzeci list z daty 3 marca 1834	77
Dodatek. Więźnie polscy w Kufsteinie 1837—1848. Pa- miątkowa plakietka rylca Henryka Dmochowskiego . .	85
Wykaz nazwisk	87

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000640813



II 178856